SOBOTA
Nr 2 87-01-03 Cena 10 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

BURO, CZY KOLOROWO?

Fot. J. Łopuszyński

Patrz strona 4–5

Że szkolne fartuchy i stroje galowe noszone przez polskich uczniów są brzydkie i niemodne, wszyscy wiedzą. Że warto by coś zrobić, by tę bylejakość i szarość wreszcie zmienić – zgodni są wszyscy, nauczyciele, rodzice, projektanci i przedstawiciele przemysłu, a Wy najbardziej. Wszyscy dość mają szpetnych stylonowych, czasem nawet uczulających fartuchów-worków, wbijania się na siłę w przyciasne, ale za to granatowe, wyciągnięte z lamusa sweterki. Czy taka monotonia naprawdę jest konieczna?

Nic więc dziwnego, że pokaz szkolnej mody na rok 1987–88, który odbył się niedawno w Warszawie, wzbudził duże i powszechne zainteresowanie.

900 STATEK STOCZNI GDAŃSKIEJ

30 października ub. r. został zwodowany w Stoczni Gdańskiej im. Lenina na wydziale kadłubowym K-3 jubileuszowy, dziewięciuset jednostek zbudowaniec typu B-352/1 dla armatora radzieckiego. Statkowi nadano imię „Pawlin Winogradow". Z dziewięciuset jednostek zbudowanych przez Stocznię Gdańską im. Lenina armator radziecki zakupił 576. Trzeba wspomnieć, że na wydziale K-3 zwodowano w dniu 24 kwietnia 1949 r. rudowęglowiec ss. „Pierwomajsk" o nośności 2640 ton dla armatora radzieckiego. Był to nasz pierwszy „eksportowy" statek pełnomorski. Na pochylniach K-3 zbudowano 339 jednostek.

K-3 tak jak cała stocznia przeszedł olbrzymią modernizację. Pierwszy statek eksportowany był parowcem nitowanym ręcznie, zbudowanym w oparciu o zakupioną za granicą dokumentację. Statek obecnie zwodowany to nowoczesny motorowiec – skonstruowany w stoczni, całkowicie spawany, głównie automatycznie, montowany na unowocześnionej pochylni metodą blokową, czyli w dużych fragmentach. Montaż metodą blokową umożliwiają liczne dźwigi o dużej sile podnoszenia, a zmodernizowane pochylnie umożliwiają wodowanie statków w 80 proc. wyposażonych. Warto dodać, że w czasach „Pierwomajska" wodowano prawie puste kadłuby. **(wm)**

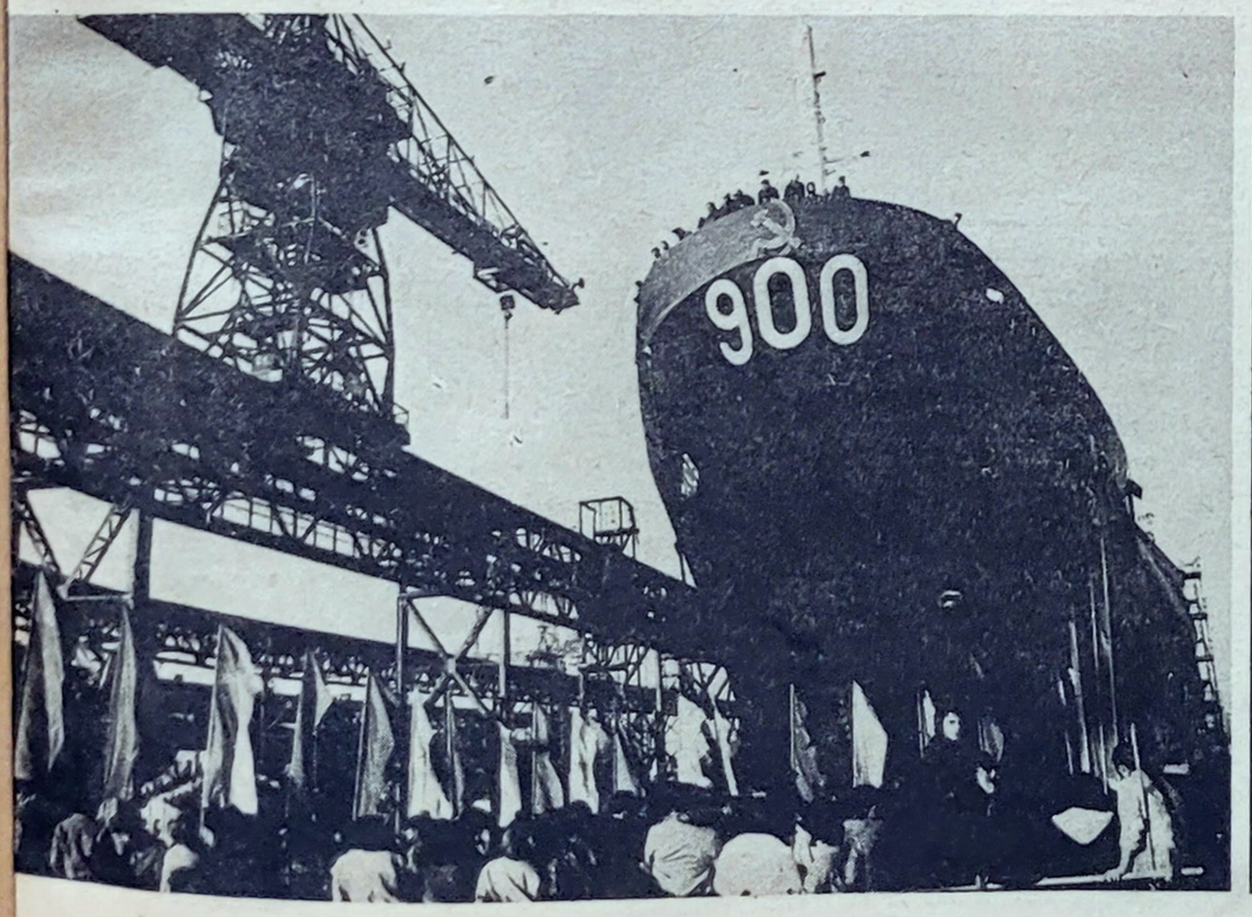

WIELKI TORT LODOWY

dla zwycięzców konkursu Szkolnego Związku Sportowego, Telewizji Dziewcząt i Chłopców i „Świata Młodych"

„ZAMIENIAMY BOISKA NA LODOWISKA"

Konkurs jest dla wszystkich, ale na pewno przystąpią do niego przede wszystkim grupy – Szkolne Kluby Sportowe, Samorządy Uczniowskie, Spółdzielnie, drużyny harcerskie, zespoły podwórkowe... ZAPRASZAMY! ZACHĘCAMY!

Chcemy, aby powstało jak najwięcej miejsc i okazji do dobrej, zdrowej i bezpiecznej zabawy na świeżym powietrzu.

W tym celu więc uczestnicy konkursu powinni:

1) wylać lodowisko ew. wytyczyć trasę narciarskiego zjazdu lub biegu, zbudować tor saneczkowy, urządzić plac zimowych gier i zabaw...
2) zadbać o właściwą konserwację i właściwe funkcjonowanie przygotowanego przez siebie obiektu...
3) organizować zajęcia, zabawy, zawody...

Aby wziąć udział w konkursie, należy do **15 stycznia** nadesłać do swojego Zarządu Wojewódzkiego Szkolnego Związku Sportowego (adres w każdej szkole!) takie zgłoszenie:

Zgłaszamy udział w konkursie „Zamieniamy boiska na lodowiska".
Zamierzamy (tu wpisać zamierzenia dot. budowy i zajęć) .....
.....
Nasz adres: .....
(wyraźnie wpisujemy nazwę uczestnika konkursu – organizacji i adres)
Podpis „Szefa" i poświadczenie Dyrekcji Szkoły (Komendy Hufca, Administracji Osiedla, Gminnego Ośrodka Kultury...)

Meldunki o realizacji zadań konkursowych wraz z dokumentacją należy przesłać do **10 marca 87** pod adresem Zarządu Wojewódzkiego SZS. Konkurs trwa do **20 marca.** Do tego czasu komisje powołane przez Zarządy Wojewódzkie SZS dokonają oceny.

Zwycięzcy eliminacji wojewódzkich otrzymają tytuł Mistrza Zimy, nagrody rzeczowe oraz zostaną zaproszeni na Wielki Tort Lodowy.

Niniejszym konkurs uważamy za rozpoczęty. **Do dzieła!**

W BŁĘKITACH I BRĄZACH...

(PAP). Ponad 6 tys. różnobarwnych wyrobów fajansowych posiada w swoich zbiorach Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej we Włocławku. Ta najbogatsza w kraju kolekcja – to efekty „Biennale włocławskiego fajansu".

Kolekcja fajansowych talerzy, mis, pater, żyrandoli, świeczników, serwisów obiadowych, ozdobnych puszek, kufli do piwa, podzielona jest na dwie części. W pierwszej, zwanej zabytkową, umieszczono różnokolorowe wyroby, powstałe w okresie od 1873 roku (tzn. od daty założenia pierwszej we Włocławku fabryki fajansu) do ostatnich lat przedwojennych.

Kolekcja fajansu współczesnego – to głównie plon konkursów artystycznych. Fajansowe cudeńka zachwycają kolorystyką. Czerwienie, błękity, brązy, żółcie i zielenie ... Różnobarwne kwiaty na włocławskich naczyniach podobne są do tych wyszywanych na ludowych czepkach kujawskich. I jedne, i drugie – cieszą oko. **(ist)**

Kluby • Kluby • Kluby • Kluby • Kluby • Kluby

Fantastyka naukowa • Chrup-Chrup • Fudżijama • Latający kogut oraz różne inne dziwności...

Fantastyka – „Adex"

Skończyłem 12 lat i chodzę do 6 klasy. Pragnę założyć korespondencyjny Klub Miłośników Fantastyki Naukowej i science fiction. Od razu ogłaszam pierwszy konkurs na opowiadanie, nowelę, lub komiks fantastyczny. Członków klubu może być tylko 20, a więc tylko autorzy najlepszych prac zostaną członkami KMFN i SF – „Adex". Warunkiem otrzymania odpowiedzi jest nadesłanie zaadresowanej koperty ze znaczkiem. **Leszek Kalkowski – ul. Główna 73/10, 57-430 Jugów.**

Chrup-chrup

Razem z kolegą otworzyłem klub wielbicieli komiksów i filmów rysunkowych pod nazwą CHRUP-CHRUP! Jesteśmy wielbicielami takich książek i filmów, a nawet sami rysujemy komiksy. Moglibyśmy wypożyczać członkom książki (a także wymieniać się nimi), prowadzić listownie wymianę poglądów itd. Będziemy oczekiwać na komiksy własnego autorstwa (z zastrzeżeniem autora, np. do zwrotu pracy) za które będą nagrody. Listy prosimy kierować pod adresem: **Maciej T. Światowy, ul. J. Krasickiego 10/1, 62-700 Turek lub Tomasz Walczak, ul. Kolska Szosa 14/22, 62-700 Turek.**

Fudżijama

Mamy po 11 lat. Założyłam z koleżanką (Anitą) klub „Fudżijama". Uwielbiamy krajobrazy Japonii, a przede wszystkim wulkan Fudżijama. Wszyscy chętni dostaną plakietki klubu oraz fotosy z widokami Japonii. Organizowane będą konkursy. Na pięciu pierwszych, którzy napiszą do nas, czekają nagrody. **Kasia Strzelczyk, ul. Nowy Świat 5/44, 26-900 Kozienice.**

Egzotyka

Wszystkich, którzy mają kłopoty z hodowlą papużek falistych i kanarków proszę o zwrócenie się do mnie. Proszę piszcie także, jeżeli chcecie dowiedzieć się czegoś nowego o egzotycznych zwierzętach. Piszcie, co hodujecie, jakie obserwacje poczyniliście. Obiecuję odpowiedzieć na wszystkie listy. **Marek Sulich, Rada 41, 37-434 Przyszów, woj. tarnobrzeskie.**

Latający kogut

Mamy po 13 lat, jest nas na razie dwóch. Postanowiliśmy założyć klub miłośników gry w „Zośkę", pod nazwą „Latający kogut". Do klubu przyjmiemy pierwszych 50 osób, które do nas napiszą. W liście prosimy o podanie daty urodzenia, oraz załączenie koperty z adresem zwrotnym i znaczkiem. **Piotr Banaś, ul. Irydiona 8/1, 20-624 Lublin.**

Klub miłośników psów

Założyliśmy klub miłośników psów. Gdy ktoś ma psa i kocha go, niech napisze. Niech wyśle jego zdjęcie, a na odwrocie napisze datę urodzenia. Jak ktoś ma kłopoty, damy rady. Mamy ich bardzo dużo. Pierwsze trzy osoby, które napiszą interesujący list, a także przyślą zdjęcia otrzymają nagrodę. Pozostałe osoby będą losowały inne nagrody, m.in. książki, widokówki, naklejki oraz inne. Oczekujemy na ciekawe listy. Prosimy o przysłanie koperty ze znaczkami, a wtedy z pewnością odpiszemy na każdy list. Prosimy pisać pod adresem: **Helena Rudek, ul. Parkowa 11, 48-210 Biała, woj. opolskie.**

Hodowcy kwiatów

Założyłam klub, do którego każdy może należeć. Jest jeden warunek: członek klubu musi interesować się kwiatami, powinien mieć w domu (w doniczce) kwiat (kwiaty). Zbieram zdjęcia, znaczki i widokówki oczywiście z kwiatami. Pierwszy list nagrodzę kwiatową zakładką, a pięć następnych widokówkami i odznakami klubu. **Dogmata Wyczołek, ul. Dietla 97/8, Kraków 31-031.**

Przygarnięty psiak

Uwaga! Zakładam klub „Przygarnięty psiak". Do klubu mogą należeć osoby, które swojego psa znalazły i zaopiekowały się nim. Odpiszę na każdy list pod warunkiem, że każdy opisze sytuację w jakiej znalazł psiaka oraz przyśle jego zdjęcie. **Radosława Markowicz, ul. Jutrzenki 21/6, Bielsko-Biała 43-300.**

Daria

Za pośrednictwem „ŚM" chciałybyśmy poinformować czytelników, że działa klub „Daria". Do klubu może należeć młodzież w wieku 12-15 lat interesująca się:

- Muzyką (heavy – metal i rock)
- Plastyką i zbieraniem plakatów (zespoły)
- Przyrodą,
- Zbieraniem pocztówek (dowolny temat).

Do każdej z sekcji wpiszemy pierwszych 10 osób. Na inne listy również odpiszemy. Członkowie otrzymają legitymację, plakietkę „DARII". Listy przysyłajcie pod adresem. **Klub „DARIA", Anna Sitko i Katarzyna Zapolska, ul 1 Maja 68/2. 11-400 Kętrzyn, woj. olsztyńskie.**

„Mole książkowe"

Założyłyśmy klub „Moli książkowych". Chcemy bowiem poznać dziewczęta i chłopców z całej Polski, którzy tak jak my, interesują się książkami o różnorodnej tematyce. Legitymacji nie mamy. Liczymy na pomysły klubowiczów.

PS. Odpisujemy na wszystkie listy, z wyjątkiem tych, które zawierają jakieś głupie żarty. Piszcie pod adresem: **Urszula Ginalska, ul. Olszowa 8/86, 03-703 Warszawa**

Świat muzyki

Czytając „Świat Młodych" zauważyłam, że niektórzy piszą o założonych przez siebie klubach. Mój własny nosi nazwę „Świat Muzyki". Mam 17 lat, interesuję się muzyką, sporo wiem o niektórych wykonawcach, zespołach – zbieram też to co jest mi dostępne, czytam dużo gazet muzycznych.

Chciałabym, aby napisali do mnie ci, którzy lubią zagadki i odpowiadaliby na zadawane przeze mnie pytania dotyczące muzyki. Warunkiem korespondencji jest odpowiedź na niżej podane pytania:

1. Podaj imię i nazwisko gitarzysty zespołu Lombard
2. Podaj tytuł przeboju zespołu Super Boo.
3. Napisz ile złotych płyt ma na swoim koncie J. Iglesias?
4. Ile lat ma zespół Kombi (Oczywiście będą nagrody.) **Anna Czajkowska, Szembekowo, 87-128 Dobrzejowice.**

PS. Jeżeli tylko chcesz uzyskać informacje o jakimś zespole lub piosenkarzu – napisz, ale wtedy przyślij pustę kopertę, zaadresowaną do siebie i znaczek

Złota rybka

Na razie jesteśmy we dwie – Ewa i Justyna, ale ci wszyscy, którzy chcą należeć do naszego klubu Miłośników Rybek Akwariowych niech do nas napiszą. Kto napisze, zostanie wpisany do zeszytu i otrzyma legitymację. Ci, którzy chcą zasięgnąć porad mogą również napisać, Nasz adres: **Justyna Szczodrowska, ul. Ogrody 25/247, 85-870 Bydgoszcz.**

Zwierzaczki

Jest nas troje: Elwira, Agnieszka i Romek. Wszyscy mamy po 10 lat i bardzo interesujemy się zwierzętami. Stąd właśnie powstała nasza nazwa: „Zwierzaczki". Mamy tylko psy i koty, ale uwielbiamy wszystkie inne zwierzęta. Bardzo chcielibyśmy korespondować ze wszystkimi dziewczętami i chłopcami o podobnych zainteresowaniach. Bardzo lubimy dowcipy i chcielibyśmy wymieniać się nimi korespondencyjnie. Prosimy o zwrotny adres na kopercie ze znaczkiem. Podajemy adres Romka – szefa klubu: **Roman Laga, Starzyński Dwór 29, 84-107 Starzyno. woj. gdańskie.**

Fan-club książek

Mamy po 12 lat. Założyliśmy fan-club książek. Kto do nas napisze, zostanie członkiem klubu. Lubimy czytać książki i pisać opowiadania. Czekamy na Wasze informacje o ciekawych książkach i prosimy o opowiadanie na temat: „Co bym chciał, żeby było w 2000 roku". Najładniejsze opowiadanie nagrodzimy książką. Nasze adresy: **Kasia Tomaszewska, ul. Wiejska 51, 78-400 Szczecinek oraz Agnieszka Cybowicz, ul. Świerczewskiego 78-400 Szczecinek woj. koszalińskie.**

Uwaga • Andrzej Szyszko z Warszawy zawiadamia, że Fan Club STAR WARS został rozwiązany: Przeprasza i prosi, żebyście nie pisali listów!

Wyjaśnienie klubu „Przyjaźń"

W nr. 42 z 5 kwietnia ub. r. ukazał się list pt. „Przyjaźń między narodami". Jestem współautorką tego listu. Chciałabym bardzo podziękować redakcji „ŚM" za wydrukowanie tego listu. W odpowiedzi na moje ogłoszenie dostałam ok. 150 listów. Współzałożycielka naszego klubu – Alicja otrzymała drugie tyle. Odpisałam już na większość listów, ale niestety, niektóre osoby musiały czekać na odpowiedź dość długo, ponieważ zabrakło mi zagranicznych adresów. Z tego też powodu dostałam list, w którym zarzuca mi się oszustwo. Byłam bardzo zmartwiona tym listem, bo nasz klub istnieje naprawdę. Wiele osób przysłało mi już po raz drugi listy, dziękując za adresy. Mam wiele zdjęć członków klubu „Przyjaźń". Nasi członkowie wysyłają mi projekty klubowych plakietek, a w zamian za to otrzymują nasze legitymacje. Staram się o adresy z różnych krajów. Napisałam do NRD, Czechosłowacji i na Węgry. Ostatnio miałam wyjątkową okazję zdobycia adresów rówieśników z ZSRR. W nagrodę za zdobycie I miejsca w konkursie recytatorskim poezji i prozy radzieckiej, byłam na wycieczce w ZSRR. Byłam m.in. w Moskwie, Brześciu, Mińsku i Lenino. Zdobyłam sporo adresów naszych rówieśników. Chciałabym aby między młodzieżą wszystkich krajów nawiązywała się przyjaźń. **Luiza Maria Krolczuk z Szarocina.**

NIEBIESKI LISTEK

Mówią, że jest się tak silnym w życiu, jak dużo dostało się miłości w dzieciństwie.Mówią, że miłość jaką otrzymało się w dzieciństwie jest nieraz jedyną miłością w życiu. Mówią też, że nie ma życia bez miłości. Jestem tego samego zdania. Uważam, że najcenniejszą rzeczą jaką człowiek może otrzymać i jaką może dać to właśnie miłość.

Co to jest w takim razie miłość? Czy jest czymś innym w życiu dorosłego, a czymś innym w życiu dziecka? Moim zdaniem nie ma różnicy. Głód miłości jest wieczny, nie zaczyna się i nie kończy. Bywają różne rodzaje miłości – na przykład ta pierwsza, kto wie czy nie najważniejsza miłość matki do dziecka.

Dzieciństwo jest tym okresem w życiu człowieka, kiedy miłością jest się nasycanym. Wchłania się ją dosłownie od pierwszych chwil życia. Wchłania się ją dosłownie – kiedy noworodek ssie pierś matki, przytula się, czuje matczyne ciepło.

Nim się urodził, już żył z matką, już był kochany.

Niemowlę wtulone w objęcia matki, choć tego jeszcze nie wie, już znakomicie czuje że nie ma bezpieczniejszego miejsca na świecie – wtedy bierze niewyobrażalnie dużo miłości.

Bronisław Malinowski, nasz znakomity etnograf w swoich poszukiwaniach dotarł na Wyspy Trobrianda. Obserwował tam życie „dzikich". (Podaję to słowo w cudzysłowie, bo my często kiedy spotykamy się z czymś innym czy tylko z czymś prostszym nazywamy „dzikim". Ot, jedna za naszych niedoskonałości!). Jest rzeczą pewną, że przed Malinowskim żaden uczony psycholog na wyspy nie dotarł, a wiecie co w swojej mądrości wypracowała miejscowa ludność? Otóż matka z dzieckiem przez pierwsze dwa miesiące po jego urodzeniu była całkowicie odseparowana od całej wioski i przebywała tylko sam na sam z dzieckiem. Potem wracała do wioski karmiąc dziecko do czasu, kiedy zaczynało chodzić, nieraz do dwóch lat. W tym czasie surowym zakazem, czyli tabu, obłożone było współżycie matki z mężczyzną – chodziło o to, by uniknąć zajścia w ciążę, bo to powoduje utratę pokarmu, a utrata pokarmu (nie znali przecież mleka w proszku!) oznaczało śmierć dziecka. Dziecko skupia na sobie uwagę, troskę. Z myślą o nim dorośli układają swoje życie... To jest miłość. Miłość to odpowiedzialność, wyrzeczenie, dawanie...

Ewa

BIURO POD

• Sprzedam lub zamienię na pozycje z gatunku S-F następujące książki: S. Lema – „Katon". Opowiadania wybrane", „Bajki robotów", „Doskonała próżnia", A. B. Strugackich – „W krainie purpurowych obłoków", R. Hankiego – „Wielkie dni łotrów", B. Peteckiego – „Wiatr od słońca", „1000 i jeden światów", K. Bułyczowa „Było to za sto lat", M. Kuczyńskiego – „Atlantyda, wyspa ognia", N. Szczepańskiej – „Sprzysiężenie Czarnej Wydry", A. Szklarskiego – „Tajemnicza wyprawa Tomka", „Tomek na wojennej ścieżce" „Tomek na tropach Yeti", „Tomek wśród łowców głów", „Przygody Tomka na czarnym lądzie", J. U. Niemcewicza – „Powrót Posła", E. Orzeszkowej – „Rodzina Brochowiczów", J. Londona – „Zew krwi", Z. Kosidowskiego – „Opowieści biblijne", „Opowieści ewangelistów" W. Makowieckiego – „Przygody Meliklesa Greka" A. Zeglanda – „Wyspy Szczęśliwe", A. Perepeczki – „Podwodny Świat Dzikiej Mrówki", R. Goddena – „Inspektorze na pomoc", O. Wołczka –„Na szlakach Układu Słonecznego", W. Lebiediewa – „Człowiek w locie kosmicznym", J. Siewierskiego, „Sześć barw grozy" oraz pozycje z serii: „Biblioteka Przygody, Podróży, Sensacji", z serii: „Naokoło świata", z serii „abc" a także liczne komiksy **Tomasz Sołtysiak, ul. J. Ch. Paska 32, 69–200 Sulęcin;** • Pilnie poszukuję książki W. Przyborowskiego „Szwedzi w Warszawie", za którą oddam „Pana Tadeusza" A. Mickiewicza, **Anna Polewska, Jawornik 331, 32-400 Myślenice;** • Poszukuję książek potrzebnych mi do nauki zawodu pt. „Pielęgniarstwo ogólne" oraz „Anatomia człowieka", Kupno lub wymiana do omówienia. **Iwona Ciężka, ul. Języka 18/4, 62-100 Wągrowiec;**

REDAKCYJNA POCZTA

Strach zostawcie w domu

Do napisania tego listu skłonił mnie list Zielonookiej (nr 130 „ŚM"), i tych wszystkich, którzy z różnych przyczyn musieli przejść do innej klasy, a często nawet szkoły i jako nowi nie zostali zbyt mile przyjęci.

Ja również przeprowadziłam się i musiałam przejść do innej szkoły, ale nie miałam żadnych kłopotów. Zostałam zaakceptowana. Usiadłam w pierwszej ławce, dziewczyny siedzące obok spytałam o imiona. Powiedziałam jak się nazywam i skąd jestem. Nawiązała się rozmowa. Pytałam o wszystko: o klasę, otoczenie, nauczycieli itp. Do domu wracałam w towarzystwie pięciu dziewczyn. Nie myślcie, że po prostu miałam szczęście. Owszem, szczęście miałam, ale... do tej samej klasy doszła (tylko trochę wcześniej niż ja) inna dziewczyna. Była cicha małomówna, zamknięta w sobie. Nikt jej nie dokuczał, odnosiliśmy się do niej mile, ale też nikt się specjalnie nią nie interesował.

Daję Wam więc radę: jeśli wiecie, że pójdziecie do innej szkoły, idźcie z uśmiechem, bądźcie mili i to Wy zaczepcie kogoś. Jeśli zaś już jesteście w tej „nowej" klasie to nic straconego. Jutro „weźcie ze sobą" uśmiech i trochę odwagi, a strach i obawę zostawcie w domu.

Jeśli macie jakieś kłopoty, to piszcie listy do „RP".

„Czarnooka"

Przed mamą nie mam tajemnic

Piszę w sprawie Moniki z nr. 128, „Świata Młodych". Moniko, nie należy tak szybko się załamywać i drzeć pamiętnik. Czy to coś złego, że Twój tata go przeczytał? Jeżeli będziesz szczera z rodzicami to pamiętaj, że zawsze możesz na nich liczyć.

Mam 16 lat, chłopca i pamiętnik, w którym zapisane są wszystkie uczucia, jakimi darzę Arka, a także inne sprawy. Pamiętnik trzymam na półce i na pewno czyta go mama, ale ja nie mam przed nią tajemnic; jest moją najlepszą przyjaciółką. Kiedyś miałam koleżankę o imieniu Gabrysia, wiedziała o mnie wszystko, z wszystkiego się jej zwierzałam, aż raz się na niej zawiodłam. Rozgadała wszystkie nasze sekrety innym ludziom a do tego skłóciła mnie z dwiema innymi koleżankami.

Na szczęście nie należę do dziewczyn opuszczonych, załamanych itd. Jest mi dobrze, bo mam przecież Arka mamę, i wielu naszych wspólnych przyjaciół.

Magdalena

Mama popełniła błąd

Mam 15 lat. Dotychczas nie miałem kłopotów, ale ostatnio wydarzyła się głupia sprawa. Dostaję listy od kolegów i koleżanek i te listy wkładam do szuflady. Otóż, gdy wróciłem ze szkoły zobaczyłem jak moja matka czyta moje listy. Był tam list od dziewczyny i mama zrobiła mi wykład, że na miłość jest jeszcze czas.

Kiedy dziewczyna przyszła do mnie, mama zaczęła z nią rozmowę „wychowawczą". Teraz z koleżanką spotykam się poza domem. Nawet kiedy jestem chory, dziewczyna boi się do mnie przyjść. Czytelników i „RP" prosze o radę.

„Baran"

OD REDAKCJI: Przykro nam to napisać, ale mama popełniła błąd. To co zrobiła świadczy, że nie ma do Ciebie zaufania i nie traktuje poważnie Twoich spraw. A szkoda, bo teraz wytworzyła się nieszczera sytuacja. Tobie też pewnie nie jest miło, pewnie głupio się czujesz, że spotkania z koleżanką musisz przed mamą ukrywać. No cóż, dorośli też popełniają błędy. Szkoda! (bs)

Zdobywcy bieguna południowego (2)

PRÓBA GENERALNA PÓŹNIEJSZEJ TRAGEDII

W pierwszym odcinku naszej opowieści o zdobywcach bieguna południowego – przypomnieliśmy historię rywalizacji dwóch badaczy Antarktyki Roberta Scotta i Roalda Amundsena. Dziś, niektóre opinie zaczerpnięte z pewnej książki, która wywołała istną burzę, szczególnie wśród Anglików, dla których kapitan Scott był całe lata ucieleśnieniem najlepszych wyspiarskich cnót i zalet, człowiekiem, który znalazł swe tragiczne, ale i ważne miejsce wśród narodowych bohaterów Zjednoczonego Królestwa. Przeczytacie również w tym odcinku o pierwszej wyprawie Scotta, Shackletona i Wilsona, podjętej przez nich dziesięć lat wcześniej wyprawie, która zakończyła się niepowodzeniem, ale z której wszyscy uczestnicy wrócili cali, choć z nadszarpniętym zdrowiem. (red.)

„Wybryk! – powiada Roland Huntford, Anglik, korespondent „Observera" – *wybryk i humbug! Scott nie jest wcale tragicznym bohaterem, lecz heroicznym partaczem, jego pech nie został spowodowany siłą wyższą, lecz biedą zawinioną przez niego samego, przez typowo brytyjskie niechlujstwo i osobisty brak zdolności. Była to nie tragedia grecka, lecz raczej tragedia bulwarowa..."*

Kapitan – dowodzi Huntford w swej książce **„Scott i Amundsen"** – ucieleśnia nie tylko cnoty, które niegdyś uczyniły Brytanię wielką i pomagały ludowi wyspiarskiemu w ciężkich czasach żyć z podniesioną głową. Scott przedstawia raczej rodzaj dyletanctwa i niedbalstwa, które doprowadziły własną wyprawę do zguby i z czasem przyprawiły całe Zjednoczone Królestwo tylko o nieprzyjemności.

Na 850 stronach (plus 85 stron uwag i cytowania źródeł) przedstawia Roland Huntford ową najsłynniejszą wyprawę stulecia. Ukazanie się tej książki wywołało wiele złej krwi u tych Brytyjczyków, którzy pielęgnują minioną chwałę i nie chcą pozwolić na obrabowanie się z tego prawie ostatniego ocalałego mitu.

Generał sir John Hackett ocenił dzieło Huntforda jako ***„złośliwy atak na Scotta, wylew czystej żółci".*** Lord Kennet, syn z drugiego małżeństwa wdowy po Scottcie, broni matki przeciw najboleśniejszemu zarzutowi Huntforda, że Kathleen Scott, nobilitowana po śmierci kapitana, nie była wierna mężowi w czasie jego wyprawy. Ponoć w dniach 15–23 stycznia 1912 r., a więc wówczas gdy Scott dotarł do bieguna i poznał gorycz klęski, Kathleen spotykała się w berlińskim hotelu z... Fridtjofem Nansenem, pionierem badań polarnych, rodakiem i protektorem Amundsena. Z Nansenem, u którego Scott w towarzystwie żony zasięgał rady przed wyprawą!

Scott nie skorzystał z rad Nansena, natomiast między jego żoną a słynnym, owdowiałym potomkiem Wikingów nawiązał się stosunek, określany przez nią samą jako *„boska przyjaźń"* To tylko jeden z licznych przemilczanych dotąd szczegółów, które odkrył Huntford przy próbie wyświetlania wyprawy biegunowej we wszystkich powiązaniach personalnych i czasowych.

Huntford śledzi wyścig Scotta i Amundsena od samych początków znajomości obu rywali. Daje wyczerpującą informację o fenomenie zwanym na początku wieku *„odwagą", „żądzą czynu"* i *„gotowością do ofiar"*, a który zarówno w Anglii jak i potem w Niemczech został całkowicie źle zrozumiany.

Opowieść naświetla życie duchowe obu łowców przygód, którzy nie tylko w swoim czasie, ale i znacznie później symbolizowali fałszywie *„męskość"*, a którzy jednocześnie różnili się nawet w tym, co mieli wspólne, np. w braku umiejętności porozumienia z bliskimi sobie kobietami. Amundsen żył w chłodnym dystansie do matki, która chciała zrobić z niego członka Akademii. Miłością jego życia była koleżanka z lat dziecięcych, Betty, która opiekowała się nim na co dzień podczas studiów. Jeszcze jako 26-letni mężczyzna pisał w dzienniku pierwszej wyprawy antarktycznej: ***„mam nadzieję, że Betty jest szczęśliwa i zadowolona... Widzę ją w myślach, jak podaje kawę..."***

Według Huntforda Amundsen *„na bezkobiecym południu"* czuł się o wiele lepiej niż w kręgach cywilizacji i związaną z tym nieuchronną obecnością kobiet.

Scott natomiast jeszcze jako 38-letni kapitan marynarki, gdy tylko był na lądzie mieszkał z matką w londyńskiej dzielnicy Chelsea. Jako oficer marynarki był poszukiwanym gościem na przyjęciach, gdyż przy herbacie i ciasteczkach opowiadał o nadzwyczajnych niebezpieczeństwach i wyrzeczeniach w krainie wiecznego lodu. Wszak żaden człowiek na świecie nie był w owych czasach tak blisko bieguna południowego, jak właśnie on, Robert F. Scott i jego dwaj towarzysze Shackleton i Wilson.

Wymaszerowali oni ze statku „Discovery", dowodzonego przez Scotta, w czasie antarktycznego lata 1902/1903 przez lodową taflę Morza Rossa ku biegunowi południowemu, na wyprawę, ocenioną przez Huntforda jako ***„próbę generalną późniejszej tragedii".*** Scott i towarzysze używali psów, sanek i nart, lecz nie uznali za konieczne, by najpierw... nauczyć się chodzić na długich nartach norweskich. Przewracali się więc jak na oślej łączce, nie chwytali rytmu, tracili siły za każdym krokiem...

Jeszcze mniej znali się trzej oficerowie na obchodzeniu się z dzikimi psami husky przy sankach. Robili tak wiele błędów w odżywianiu, zakładaniu uprzęży i poganianiu psów, że w krótkim czasie zginęło 19 zwierząt! Pozostałe były na tyle głodne, że pożarły trupy swych towarzyszy. Wtedy Scott zdecydował pozostawić większą część pożywienia dla psów na drodze, a same zwierzęta pociągowe żywić padłymi. Mężczyźni zabijali sztuka po sztuce najsłabsze i żywili nimi pozostałe. Scott zapomniał jednak wziąć ze sobą broń palną, dlatego psy zarzynał wykształcony chirurgicznie Wilson.

„Psy nie wykonywały swej pracy chętnie. Po dwóch miesiącach Scott przebył zaledwie 600 km. Pod 82°17' szerokości płd. wyprawa zawróciła, mając do bieguna 463 mile morskie (800 km).

Już w punkcie zwrotnym Scott i Shackleton cierpieli na szkorbut. Spuchły im kończyny, a stawy bolały coraz mocniej. Musieli jednak ciągnąć sami jedyne pozostałe im sanki, gdyż wszystkie psy wyginęły. Mimo to Scott uważał, że ***„było to powolne, męczące i monotonne, jednak o wiele lepsze niż użycie zmęczonych i głodnych psów".***

Trzej Anglicy cierpieli na przywidzenia głodowe, gdyż Scott obliczył prowiant zbyt skąpo i nie przewidział bezpiecznej dawki dziennej. Ogarnęła ich panika, gdy w drodze powrotnej nie mogli od razu znaleźć zapasowego magazynu, który Scott oznakował tylko małą chorągiewką, słabo widoczną z daleka.

Tylko nadzwyczajne szczęście pozwoliło Scottowi wyjść zwycięsko z tego wyścigu ze śmiercią. Jedna zawieja śnieżna oznaczałaby już wtedy koniec, taki jaki spotkał Scotta i Wilsona dziesięć lat później.

Książka Huntforda udowadnia, że Scott zrozumiał wtedy tylko jedno: że była to pełna przygód i budująca powiastka o brytyjskiej wytrzymałości i odporności, stawiającej czoła wszelkim przeciwnościom. Sam zresztą napisał tę powiastkę w postaci sprawozdania pt. **„Wyprawa Discovery".** Nie wykazał nawet najmniejszego wysiłku, aby przemilczeć lub choćby zignorować fakt, że wszystkie te straszne sytuacje przymusowe, które spotkały jego i załogę, były spowodowane przez niekompetencję i lekkomyślność jego samego.

(opr. **kg**)

A więc już w czasie pierwszej wyprawy Scott popełnił wiele zasadniczych błędów w jej organizacji i przebiegu – ale nie wyciągnął z nich żadnych wniosków. Jakże tragicznie miało się to odbić na następnej, również zorganizowanej przez niego po latach wyprawie, kiedy owa zlekceważona nauczka doprowadziła do śmierci jego samego i jego czterech towarzyszy.

Następny odcinek tej powieści już wkrótce.

(red.)

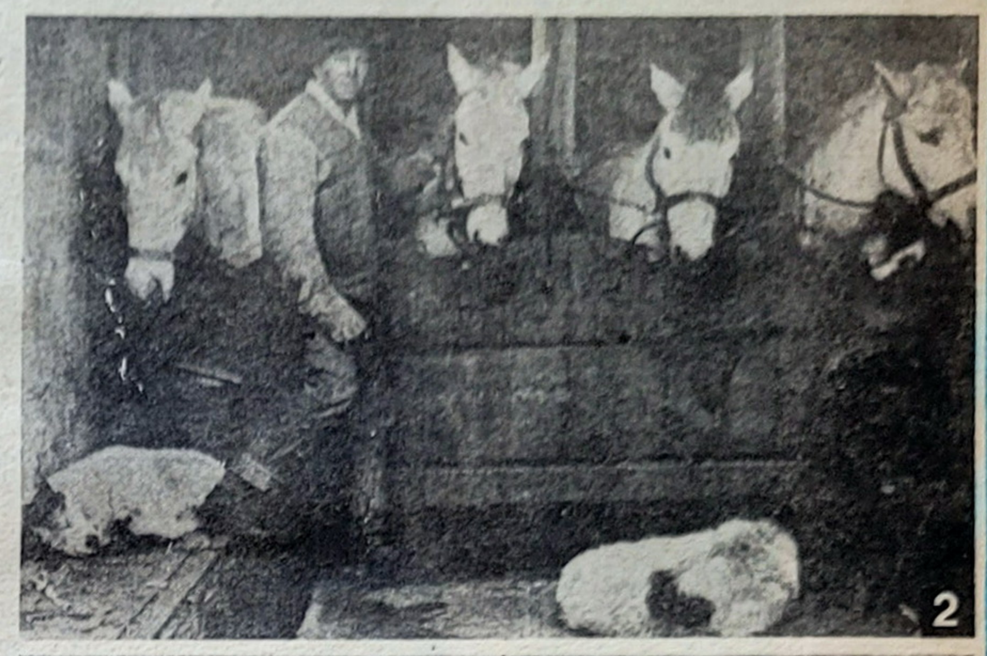

Na zdjęciach

1. Statek ekspedycji Scotta „Terra Nova" w Zatoce Mac Murdo

2. Australijskie koniki w ładowniach statku. Miały one dowieźć ekspedycję Scotta do bieguna

ARTYSTYCZNA ROBOTA

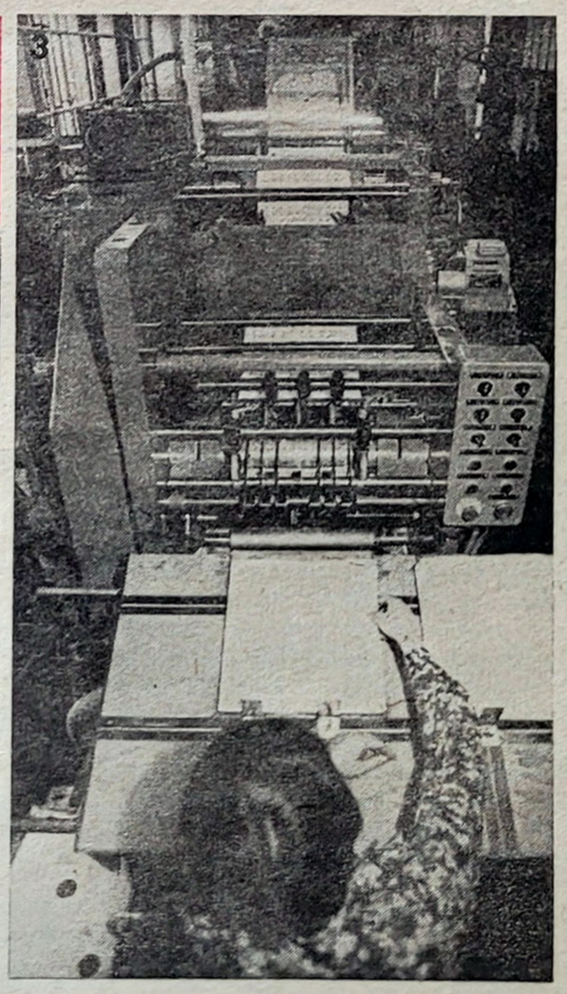

(CAF). Znaczek pocztowy – przedmiot kolekcjonerstwa, jest przede wszystkim środkiem uiszczenia opłaty za usługi pocztowe. Współczesne znaczki są miniaturowymi dziełami grafiki użytkowej, nierzadko o wysokich walorach artystycznych. Projektują je artyści plastycy, a drukuje Państwowa Wytwórnia Papierów Wartościowych w Warszawie, monopolista w tej dziedzinie. Wykonuje się je trzema technikami: stalorytniczą, offsetową i rotograwiurową. Najbardziej szlachetną, bo ręczną – mówią fachowcy – jest technika stalorytnicza, wymagająca wielkiej precyzji (tu nie można się pomylić!) i znajomości rzeczy. Najpierw przygotowuje się powiększenie fotograficzne projektu znaczka, z którego powstaje tzw. pauza wykorzystywana przy zmniejszeniu go do formatu, w jakim będzie drukowany. W ten sposób uzyskuje się bardzo uproszczony rysunek na płytce stalowej. Teraz jedynymi narzędziami pracy artysty rytownika są: rylec i lupa. Z ich pomocą wykonuje on staloryt czyli pierwotną matrycę, którą poddaje się działaniom technicznym. Jest to najtrudniejsze i najbardziej pracochłonne! Następnie powstaje tzw. moletka – na stalowym pierścieniu zostaje wyciśnięty rysunek znaczka. Z moletki staloryt odciskany jest na walcach drukarskich. Tak to wygląda w największym skrócie. Jak łatwo się domyślić, wykonanie znaczka techniką stalorytniczą trwa znacznie dłużej niż innymi technikami.

Fot. **CAF**

Na zdjęciach

1. Rytowanie znaczka. W głębi projekt i odbitka fotograficzna powiększona na lewą stronę

2. Za pomocą pantografu zmniejsza się znaczek do formatu, w którym będzie drukowany

3. Drukowanie znaczków pocztowych

BURO,

1

Zapowiadało się ciekawie. Młodzież szkół warszawskich w charakterze modelek i modeli, 15 producentów, a wśród nich firmy tak znane jak „Apis", „Leda" czy „Merona", ponad 150 wzorów odzieży: spodnie i spódnice, obszerne bluzy i skromne bluzeczki, komplety dla dziewcząt i chłopców, kolorowe dresy na „po szkole", granatowe spódnice, fartuszki w groszki i ciapki, granatowy sztruks, granatowy teksas, bawełna. Czasem „postraszył" jeszcze bistor.

Gdybym nie oglądała tego pokazu mody, a zawierzyła zdjęciom fotoreportera „ŚM", byłabym zachwycona. No bo powiedzcie sami: czy to nie kolekcja dla was? Czy wszystkie ubrania prezentowane na zdjęciach nie są ładne, takie właśnie, jakie nosić lubicie? Żeby tylko można było te bluzy, spodnie i komplety kupić w sklepach, no i nie za drogo...

Ale fotoreporter wybrał z całego pokazu to, co najładniejsze. Większość modeli, niestety, niczym nie różniła się od tego, co od lat oglądać można w sklepach. Żadnej oryginalności, nowej długości! Nic nowego w kroju, w fasonach. Granatowe spódnice noszone przez całe pokolenia uczennic. Białe bluzki, o których wiadomo, że choć ładne, na co dzień nosić się nie dają, bo już po godzinie są brudne. Dżinsy ze sztywnego teksasu, bez stębnówek i „bajerów", których żaden chłopak pewno dobrowolnie nie włoży.

Na ten pokaz szkolnej mody, oprócz projektantów i przedstawicieli handlu, którzy mieli najlepsze wzory „na pniu" kupować d wej produkcji, miała być również za warszawska młodzież – uczniowie sz go typu. Ich zdanie, ich wybór modeli przez dorosłych brany pod uwagę pr kich decyzjach. Niestety, z młodzie byli tylko modele. Podobno kiedyś kolekcja ta prezentowana będzie i p ocenie uczniów w warszawskich szk

A my, redakcja, ciekawi jesteśm jaką wy uczniowie, zaprojektowalib siebie szkolną modę, co byście cho Jeśli macie fantazję i dobre pomysły, do nas, narysujcie to, co Wam najb odpowiadało.

Zaprojektowane przez Was model opinie zamieścimy w „Świecie Młod ciekawsze spośród nich przedsta projektantom szkolnej mody. Więc my!

KRYSTYNA KL
Fot. **Jacek Łop**

Na zdjęciach
1. Tradycyjne stroje galowe, ale ... kami: aplikacją, kieszeniami, karcz
2. Równie udany komplet dla chłop
3. Taka bluza z powodzeniem zastą i nosić ją można do wszystkiego. Oc nie musi być czerwona, jak ta na choć nam ta właśnie bardzo się po
4. Wymarzony strój dla każdej dzi Modna długość – świetna bluza. A można włożyć wszystko: gruby sw wełniany podkoszulek, starą bluzkę

„NUMER DWUNAST

Jerzego Kukuc

Niedawno informowaliśmy o kolejnym sukcesie naszego wybitnego himalaisty – Jerzego Kukuczki, który wspólnie ze swoim klubowym kolegą – Arturem Hajzerem dokonał wejścia na swój dwunasty „ośmiotysięcznik" – Manaslu (8.156 m n.p.m.). Zostały dwa, na których jeszcze nie był.

Ta wyprawa zorganizowana przy współudziale alpinistów meksykańskich była ekspedycją Harcerskiego Klubu Taternickiego im. gen. Mariusza Zaruskiego w Katowicach. Jej kierownikiem był właśnie **Jerzy Kukuczka,** a członkami **Artur Hajzer, Ryszard Warecki** i nie należący do klubu – **Wojciech Kurtyka.** Podporą zespołu był też znany wspinacz meksykański – **Carlos Carsolio.**

Z końcem sierpnia ekspedycja wyruszyła pieszo z Katmandu (stolicy Nepalu), by po dwunastu dniach uciążliwej wędrówki dotrzeć do miejsca przeznaczonego na rozbicie bazy, na wysokość 4.400 m n.p.m. Tu zaczęło się wyczekiwanie na sprzyjającą pogodę. Przenikliwie zimne wiatry, deszcze i śnieżyce wciąż uniemożliwiały wyjście w góry. Nie można było dosłownie wyściubić końca nosa. Na domiar złego rozchorował się Ryszard Warecki, którego z zapaleniem płuc helikopterem odtransportowano do Katmandu. Dopiero w środę 5 listopada, kiedy nieco się wypogodziło, wspinacze zaatakowali wschodnią grań „ośmiotysięcznika". Po pięciu dniach wspinaczki i pięciu noclegach na biwakach pod namiotami osiągnęli dziewiczy, niezdobyty dotąd **wschodni wierzchołek Manaslu** (7.925 m n.p.m.). Zanim jednak zdołali przejść kilkadziesiąt metrów na siodło między wierzchołkami, raptownie załamała się pogoda. W spowijającej ich gęstej mgle, w przenikliwym, mroźnym wietrze rozbili namioty. Rano nieco przejaśniało, ale wichura szalała nadal. Mimo to Polacy postanowili zdobyć szczyt. Wyruszyli około ósmej pozostawiając na biwaku mocno odmrożonego Carlosa Carsolio. W niespełna dwie godziny później, w **poniedziałek 10 listopada o godzinie 9.45** biało-czerwone i HKT-owskie proporczyki zatknięte zostały na wierzchołku.

Manaslu jak większość szczytów, na które wspiął się Jerzy Kukuczka, zdobyły został w jego stylu – zupełnie nową drogą.

Po 10-minutowym pobycie na szczycie alpiniści rozpoczęli odwrót. Zeszli do oczekującego ich Carlosa Carsolio, by później już wspólnie dotrzeć do bazy. Tam dowiedzieli się o zdobyciu przez Reinholda Messnera – Lhotse, ostatniego, czternastego „ośmiotysięcznika", którego brakowało Tyrolczykowi do „kolekcji". Po powrocie do Katmandu Jerzy Kukuczka przesłał rywalowi serdeczne gratulacje.

Jerzy Kukuczka powrócił do kraju w piątek 21 listopada szczęśliwy, zadowolony.

– Tę wyprawę mogę zapisać do wyjątkowo udanych, pomimo iż nie udało nam się zdobyć Annapurny, na podbój której zabrakło już czasu. Zezwolenie na zaatakowanie szczytu wydane przez nepalskie ministerstwo turystyki wygasło 15 listopada, a my dopiero 12 listopada zwinęliśmy bazę. Pod Manaslu straciliśmy przeszło dwa miesiące. Jestem bardzo zadowolony z możliwości wspinania się z Arturem Hajzerem – jednym z najbardziej obiecujących i utalentowanych alpinistów młodszego pokolenia. Jest znakomicie wyszkolony – co jest ogromną zasługą Harcerskiego Klubu Taternickiego. Na kolejną wyprawę na Annapurnę, którą planuję rozpocząć zaraz po świętach, chciałbym się wybrać w tym samym składzie: z Arturem Hajzerem, Ryszardem Wareckim i z Krzysztofem Wielickim, natomiast na Shisa Pangmę (ostatni „ośmiotysięcznik") wybiorę się pewnie dopiero wiosną 1987 roku.

KAZIMIERZ KRZYŚKOW
Fot. **Jerzy Kukuczka**

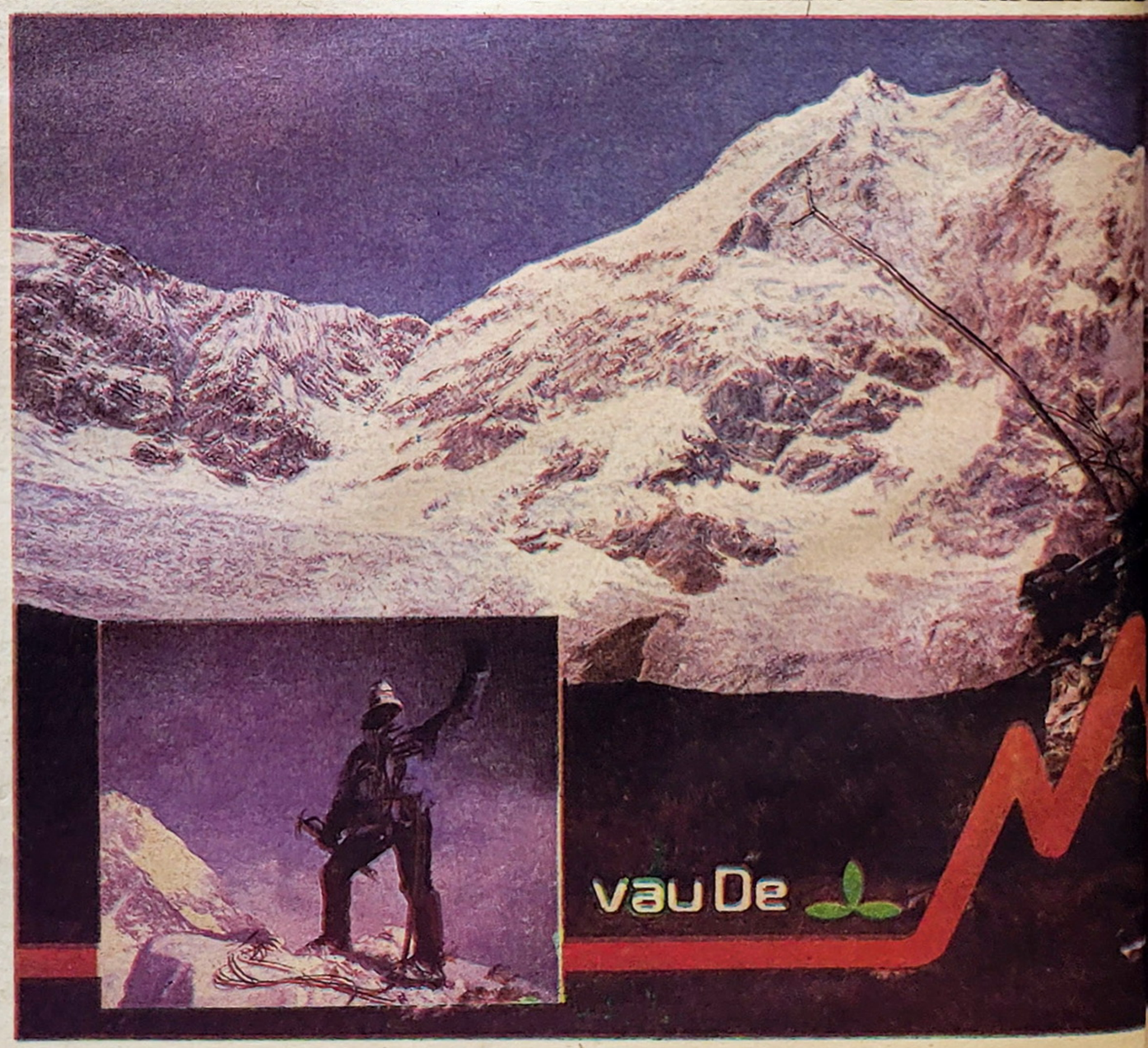

CZY KOLOROWO?

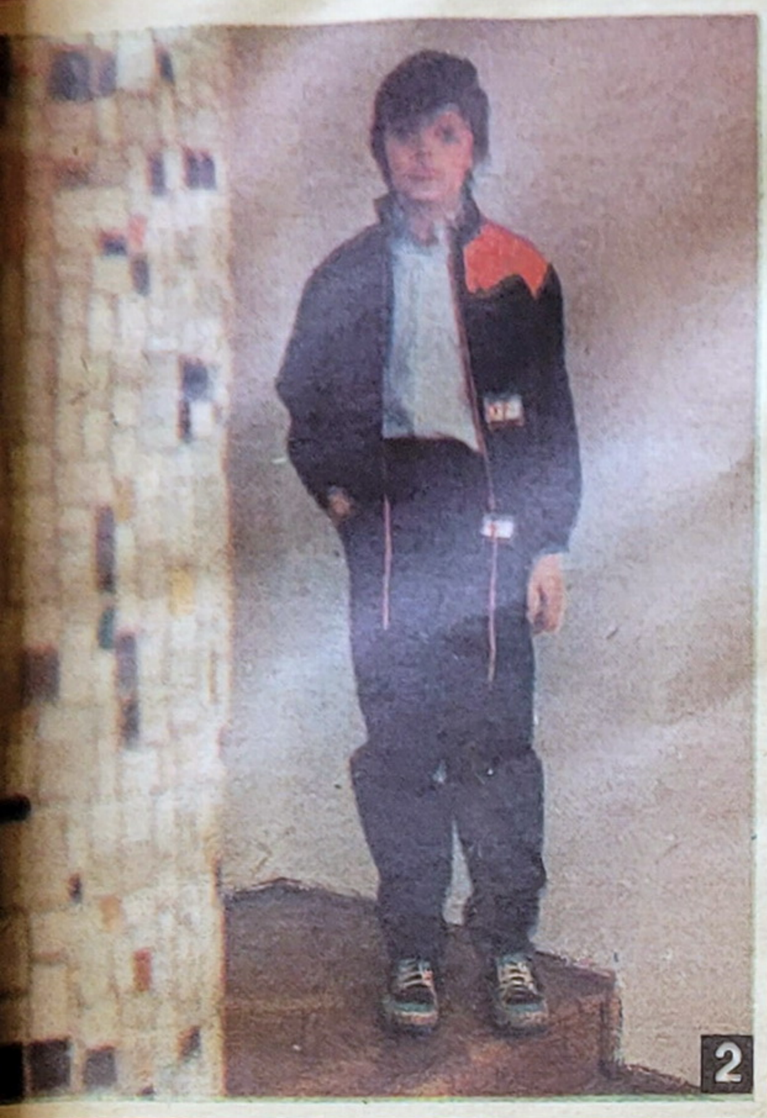
2

3

4

Opowiadanie Dariusza Ćwiklaka z Ryk, wyróżnione w ubiegłorocznym konkursie literackim „Świata Młodych"

Objęte tajemnicą korespondencji prywatnych nr 4483 Doręczyć do rąk własnych

Witaj Crone!

Tak dawno nie pisałem do Ciebie. Wszystko przez tę moją ekspedycję (gdzie byłem, opowiem Ci za chwilę). Potem, gdy już byłem w domu nawaliła mi drukarka od komputera (chciałem napisać „prawdziwy" list, na papierze), ale teraz wszystko już jest dobrze. Nie piszę co się tu u nas na Aldebaranie dzieje, bo przecież od informacji jest VIS, a poza tym wiadomości, które chcę Ci przekazać są tak sensacyjne, że szkoda pisać o czym innym.

Wy wszyscy z Novity, a zresztą w ogóle nikt prócz pracowników naszego Instytutu Badania Kosmosu nie wie, że w rejonie Galaktyki 74729 natrafiliśmy na układ planetarny skupiony wokół wygasającej obecnie gwiazdy. Planet jest 9, a właściwie było 9, bo obecnie coś co było trzecią (licząc od gwiazdy) planetą, to już tylko jej strzęp. Jednak mimo największego zniszczenia właśnie na tej planecie znaleźliśmy coś niebywałego! Znaleźliśmy tam bowiem ślady cywilizacji: dane o mieszkańcach i historii planety oraz, co było najdziwniejsze, zahibernowanych mieszkańców tej planety. Obecnie (ale to ścisła tajemnica) w naszym Instytucie prowadzone są badania zmierzające do odmrożenia tych dziesięciu osobników.

Co do dziejów planety... Zacznę może od nazewnictwa. Otóż, jak dowiedzieliśmy się z komputera (bardzo zresztą prymitywnego), planeta nazywała się ZIEMIA. Gwiazdę układu zwano SŁOŃCEM, a cały układ – UKŁADEM SŁONECZNYM. W układzie słonecznym jest 9 planet. Poczynając od Słońca nazywano je: MERKURY, WENUS, ZIEMIA, MARS, JOWISZ, SATURN, URAN, NEPTUN, PLUTON. Jedyną planetą układu, gdzie rozwinęło się życie była Ziemia i właśnie o niej jest najwięcej informacji. Aby prześledzić dzieje Ziemi, musimy przyjąć sobie granicę ROKU=0 (u Ziemian było to przejście do okresu tzw. „naszej ery"). ROK=0, to według naszych uczonych 2148 rok ERY LOTÓW PONADŚWIETLNYCH, a więc ok. 30 tys. lat temu, z tym, że rok na Ziemi trwa ok. 2 naszych lat (różnice w obiegu planet). Według Ziemian, ich planeta powstała ok. 7 miliardów lat (ich lat) przed ROKIEM=0. Stopniowo kształtowała się sama Ziemia, a później życie na niej. Na Ziemi utworzyło się 7 obszarów lądowych (29% powierzchni planety) i 3 wielkie obszary wodne (71% powierzchni). Ewolucja przebiegała od najprostszych, jednokomórkowych organizmów, do najbardziej skomplikowanych (człowiek). Protoplaści człowieka pojawili się ok. 10 tys. lat przed rokiem, który oznaczyliśmy jako ROK=0, lecz ślady pierwszych ziemskich cywilizacji zauważa się dopiero ok. 5 tys. lat przed ROKIEM=0. Później pojawiało się ich coraz więcej; jeszcze prymitywnych, ale jak na tamte warunki...

Potem nastąpiła burzliwa historia, którą tworzył sam człowiek. Jej wydarzenia rozgrywały się głównie na lądzie zwanym Europą. Swoją historię podzielili Ziemianie na epoki. Pierwsza z nich to epoka pierwszych ziemskich cywilizacji, czyli STAROŻYTNOŚĆ. Następna to ŚREDNIOWIECZE – okres, w którym dominowała religia zwana chrześcijańską W epoce tej nastąpił zastój kulturalny Ziemian. Na szczęście ok. 1500 roku po ROKU=0 nastąpił okres RENESANSU – okres burzliwego rozwoju kultury Ziemian. Zdementowano między innymi absurdalny pogląd trwający jeszcze od STAROŻYTNOŚCI, że Ziemia jest centrum Kosmosu i że stoi w miejscu (!). Przyjęto jednak w końcu słuszny pogląd, że Ziemia, podobnie jak i inne planety Układu Słonecznego, krąży wokół Słońca.

Następnie przyszedł okres BAROKU, w którym również zaczęła (podobnie jak w ŚREDNIOWIECZU) dominować religia. Kolejną epoką w historii Ziemian było OŚWIECENIE, również okres rozkwitu nauki. Stworzono wtedy m.in. podstawy fizyki: zasady dynamiki, prawo powszechnej grawitacji, które (odkąd wynaleziono antygrawitatory), jak wiesz u nas nie obowiązuje oraz wiele innych. Nauka rozwijała się również później, w wieku 19. po ROKU=0 (wiek = 100 lat). Jednak szczyt rozwoju osiągnęli w wieku 20. Był to zarazem ich koniec, ale o tym za chwilę.

Wiek 20 był najciekawszym okresem w historii Ziemi. Jej powierzchnia i mieszkańcy podzieleni byli na tzw. PAŃSTWA. Państwa były odrębnymi obszarami. Istniały w nich inne kultury, języki oraz ustroje polityczne. W wieku 20 dominującymi ustrojami były socjalizm i kapitalizm. W państwach kapitalistycznych środki produkcji skupione były w rękach osób prywatnych i dochody płynęły właśnie do ich kieszeni. Oczywiście była to nieliczna grupa. Pozostali pracowali na rzecz kapitalistów, którzy okropnie ich wykorzystywali. Dziś w naszej UNII PLANET SOONY nie ma odpowiednika tego ustroju (takie zacofanie!), chociaż czytałem gdzieś, że jeszcze 2 tys. lat temu w okolicy TEVORY była planeta o podobnym ustroju. W socjalizmie władza i środki produkcji były w rękach całego społeczeństwa. Był to ustrój bardzo postępowy jak na Ziemię. Podobny ustrój ma jeszcze ONKARIA z naszej Unii.

Dlaczego napisałem Ci o ustrojach politycznych Ziemi (a właściwie państw ziemskich)? Nie po to tylko, żebyś o nich wiedział. Były one częściowo przyczyną zagłady Ziemi. W wieku 20. Ziemianie rozpętali dwie WOJNY. Nie wspomniałem o tym wcześniej, ale wojny towarzyszyły Ziemianom od początku ich cywilizacji. Jednak te dwie ostatnie były najtragiczniejsze, a poza tym wszystkim wydało się to nieprawdopodobne aby ludzie na takim poziomie rozwoju, jak Ziemianie w 20. wieku, mogli prowadzić coś tak okropnego jak wojna! Nie przeczę, w naszych stronach też były wojny, ale primo: było to kilka milionów lat temu, secundo: ówczesne ludy były co najwyżej na poziomie średniowiecznych Ziemian! Mimo tego, wojny na Ziemi były faktem. Ogarnęły one (a szczególnie druga) prawie całą planetę. Musiało to być straszne. Jakby nie dość było okrucieństw, odkrytą jeszcze w czasie II wojny energię atomową skierowano w tej właśnie wojnie przeciw ludziom.

Potem, po wojnie, w państwach ziemskich utworzyły się owe dwa ustroje o których już pisałem: socjalizm i kapitalizm. Państwa socjalistyczne czując się zagrożone (to „kapitaliści" użyli energii atomowej do zabijania), również zaczęły gromadzić broń jądrową. Nietrudno wyobrazić sobie co było potem: wyścig zbrojeń: „Kapitaliści" i „socjaliści" zaczęli gromadzić coraz więcej broni. Zgromadzona energia zaczynała być niebezpieczna dla całego globu...

Wiem już co myślisz; czy oni naprawdę nie przewidywali co może się stać? Otóż nie, nie wszyscy byli tak krótkowzroczni. Państwa socjalistyczne wysuwały wiele propozycji pokojowych, ale „kapitaliści" nie chcieli ich przyjąć. Kilka razy prawie dochodziło już do porozumienia, ale zawsze coś stało na przeszkodzie. Kilka razy na włosku wisiała już i trzecia wojna. Ta mogła być najstraszliwsza, gdyż byłaby to wojna jądrowa, a przecież energia ta jest najpotężniejsza po energii kwarków. Swoją drogą dobrze, że Ziemianie nie doszli do odkrycia kwarków. Strach pomyśleć co by było, gyby skierowali przeciw sobie tę energię...

Jakby nie dość było broni na Ziemi, zbrojenia przeniesiono w Kosmos i był to moment krytyczny. Stało się to ok. 2015 roku po ROKU=0. Wtedy to przewidujący Ziemscy uczeni zostawili zahibernowanych ludzi oraz owe wiadomości, które odkryliśmy w potężnej budowli zdolnej wytrzymać wybuch o energii równej energii wybuchu średniej wielkości planetoidy, a więc dość spory. Co było potem, nie wiadomo, gdyż tu kończą się wiadomości komputera. Nie dowiemy się tego już nigdy; może jakiś obiekt uruchomił KOSMICZNY SYSTEM WCZESNEGO OSTRZEGANIA i puścił w ruch machinę wojenną; może któraś ze stron nie wytrzymała napięcia i zaczęła wojnę? Nie wiadomo. Zahibernowani ludzie też nie będą wiedzieli...

Dobrze, że chociaż został zachowany gatunek Ziemian. Gdyby udało się ich odmrozić, może nauczeni katastrofą swej planety będą dążyli do stworzenia własnego, nowego świata, który wolny będzie od wojen...

Oczywiście wszystko co Ci napisałem to jeszcze ścisła tajemnica, którą powierzam Ci tylko ze względu na naszą przyjaźń. Chyba jednak już niedługo opublikowana zostanie historia Ziemi – niegdyś żywej, zielonej planety, którą zniszczyli sami jej mieszkańcy...

VERGOR-HOX:
klx., din., gav. Inker Stove
ALDEBARAN, 13–4-FEVORE-3405 roku ERY PRĘDKOŚCI ABSOLUTNYCH

DARIUSZ ĆWILAK (15 lat)

Witam Was w Świecie Muzyki w... Nowym Roku 1987. Wierzę, że nasze spotkania będą należały do udanych, czego Wam i sobie życzę. Stali i wierni czytelnicy wiedzą ... co ich czeka na łamach tej rubryki. Postaram się i ich zaskoczyć czymś „extra", ale... szczegółowych obietnic na razie nie składam. Regularnie i starannie czytam Wasze listy i wiem, czego ode mnie oczekujecie: przede wszystkim dużych, kolorowych zdjęć, zaraz potem piosenek, wywiadów... i staram się te Wasze „zachcianki" spełniać, choć... przez te trzynaście lat (jak ten czas leci!?) zawsze dbałem o to, by nie tylko Wasze gusty zaspokajać, ale również je kształtować. I... na stare lata pozostanę wierny tej zasadzie. Więc oczywiście będą zdjęcia, piosenki i wywiady, ale także recenzje koncertów symfonicznych, biografie znanych kompozytorów, dyrygentów, śpiewaków itd. itd. Skoro dobrych kilka lat temu zaakceptowaliście tytuł tej rubryki – ŚWIAT MUZYKI – to... on zobowiązuje! Właśnie do przedstawienia muzyki w całym jej blasku i doskonałości.

Świat Muzyki jest na dobrą sprawę redagowany przez Was. Nawet jeśli nie znajdujecie w nim fragmentów swoich listów, to biorę je pod uwagę przy redagowaniu każdego numeru. Wiem, że nie zadowolę wszystkich. Nie znam zresztą dziennikarza, któremu sztuka ta by się udała. Ale właśnie listy od Was przekonują mnie, że... nie piszę dla siebie. Raczej jestem realizatorem Waszych pomysłów, jakże często świeżych i zaskakujących...

Przed nami Nowy Rok, wierzyć powinniśmy, że lepszy od tego Starego. Czy zaskoczy nas wydarzeniami muzycznymi z prawdziwego zdarzenia? Miejmy nadzieję... choć przydałaby się pewność.

AKTUALNOŚCI STARO – NOWOROCZNE

Zespół Kombi znów miał dobry rok. Przede wszystkim był to rok jubileuszu tej zasłużonej dla polskiego rocka grupy. Zakończony wspaniałym akcentem – koncertem w Operze Leśnej. Telewizja rzecz całą zarejestrowała i obiecuje odtworzyć w niedalekiej przyszłości. Jubileuszowe będą też kaseta i płyta, które wyda WIFON – pt. „The Best of Kombi – live". Kombi koncertowało: w Związku Radzieckim, Czechosłowacji, RFN, Austrii, Szwajcarii. Te ostatnie trasy koncertowe były związane z wydaniem przez firmę Research Maxi SP „You are wrong". Z ciekawostek: utwór wyprodukował Nigel Wright w Londynie, zremiksował Tony Carrasco w Monachium. Zakończył zespół Kombi koncerty udziałem w programie telewizji NRD „Rund" i – uwaga! uwaga!... trafił na listę przebojów Radia France International utworem „Lawina" (drugie miejsce!).

Obywatel G.C – czyli Grzegorz Ciechowski nagrał interesującą płytę, która na początku tego roku powinna ukazać się w sprzedaży. W sesji nagraniowej, o której więcej napiszę przy najbliższej okazji, wzięli udział wytrawni i... nie zapowiadani wcześniej muzycy, choćby Michał Urbaniak. Kto znał i rozumiał Ciechowskiego, tego nie zaskoczy ...„Obytatel G.C." Warto tej płyty posłuchać parę razy, albowiem po jednorazowym jej wysłuchaniu, nie zauważa się wszystkich pomysłów aranżacyjnych i brzmieniowych. Ten album to interesująca zapowiedź nowego roku w polskiej fonografii...

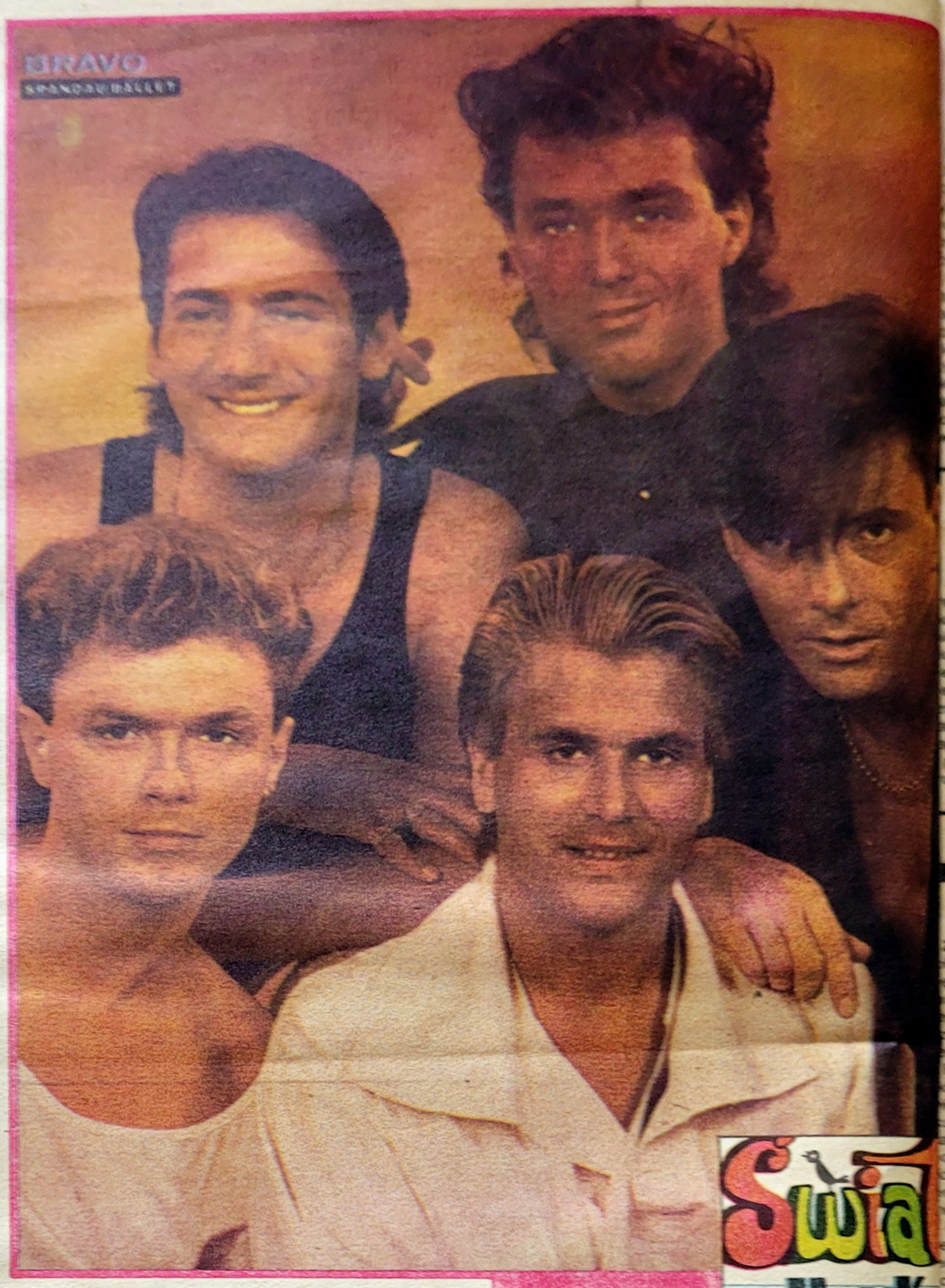

Świat Muzyki

Redaguje LECH NOWICKI

KALENDARZ MUZYCZNY

16 grudnia – 1770 – urodził się Ludwig van Beethoven, wielki kompozytor niemiecki.

19 grudnia – 1915 – urodziła się Edith Piaf, legenda piosenki francuskiej

20 grudnia – 1982 – zmarł Artur Rubinstein, wybitny pianista polskiego pochodzenia.

Gdzieś w Polsce... ... w Miłosławiu

Z Warszawy – przez Koło, Konin do Wrześni, tu trzeba odbić w lewo. Po 15 minutach jazdy samochodem pojawia się tablica informacyjna z napisem MIŁOSŁAW. Miasteczko jakich wiele – ryneczek, parę sklepów, kościół... 3,5 tysiąca mieszkańców, pracujących przede wszystkim w dobrze prosperującym PGR. Niedaleko rynku, nad restauracją (niestety – niestety – niestety!!!), mieści się Miejsko – Gminny Ośrodek Kultury. Tu wita mnie jego dyrektor **Waldemar Śliwczyński...**

Koledzy dziennikarze, którzy poznali Śliwczyńskiego przy okazji organizowanych tu imprez muzycznych (o nich za chwilę), przedstawiali go krótko: młody, zdolny, ambitny... Absolwent kulturoznawstwa postanowił w Miłosławiu spróbować swoich sił. Miejsko – Gminny Ośrodek Kultury wyróżnia się rozbudowaną bazą filialną (Klub Środowiskowy „Bazar" w Miłosławiu, Muzeum Regionalne oraz Wiejskie Domy Kultury w Orzechowie, Czeszewie i Pałczynie).

25 pracowników prowadzi zajęcia z 30 zespołami, kółkami zainteresowań, sekcjami, klubami i organizuje rocznie ponad 250 imprez. Te najważniejsze to: Spotkania Muzyczne, Obóz Muzyczny, Sabat Prezenterów Dyskotek. Jak widać, dominują imprezy o charakterze muzycznym, ale zwolennicy poezji mają konkurs recytacji poezji Juliusza Słowackiego, fotograficy – plener fotograficzny... Wśród zespołów wyróżniają się: Zespół Pieśni i Tańca „Ziemia Miłosławska" działający od 10 lat, odnoszący sukcesy w kraju i za granicą, Zuchowy Zespół Piosenki i Ruchu, Harcerski Zespół Wokalny i „Wesołe Nutki". Te trzy ostatnie prowadzi Jolanta Piechocka, chwalona za udane próby tworzenia umuzykalniających form zabawy parateatralnej. Dzieci w wieku 6 – 11 lat, i te nieco starsze, śpiewają zuchowe i harcerskie piosenki (były oczywiście na Festiwalu Piosenki Harcerskiej w Siedlcach), inscenizując je w sposób niebanalny. Ta zabawa na estradzie przenosi się także poza nią, na czym instruktorce szczególnie zależy. Ma to być bowiem propozycja wspólnej zabawy, dla młodych wykonawców i widzów. Dziecięcy zespół działa także w Wiejskim Domu Kultury w Orzechowie. To „Jagódki" prowadzone przez Teresę Woźniak. Oczkiem w głowie dyrektora Śliwczyńskiego jest rockowa grupa „Millord", związana z miłosławskim ośrodkiem kultury od niedawna, ale mogąca się pochwalić obiecującymi osiągnięciami, choćby dotarciem do eliminacji międzywojewódzkiej Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki.

Przedstawiłem stan posiadania gospodarstwa dyr. Waldemara Śliwczyńskiego, młodego człowieka chcącego trochę obudzić senny Miłosław, nie tylko... mocą wzmacniaczy zespołu „Millord". A propos sprzętu... Nie ma go za wiele. A ten, który jest – do najlepszych nie należy, brakuje instrumentów, telewizorów, gier, no i... wysoko wykwalifikowanych specjalistów – czyli tego, czego brak wszędzie. Można więc spokojnie napisać w sprawozdaniu, że z powodu „trudności obiektywnych" zrezygnowano z prowadzenia imprez, tworzenia zespołów itd, itd. Śliwczyński nie jest typowym dyrektorem, może dlatego rzadko widać go za biurkiem. Jeździ, chodzi, biega – załatwia, organizuje... Udało mu się nawiązać konktakt ze znanymi kompozytorami, autorami tekstów, instrumentalistami, których namówił na prowadzenie zajęć podczas letnich warsztatów muzycznych w Czeszewie. Ma obiecaną pomoc repertuarową. Nie przypadkiem na ostatnim wojewódzkim przeglądzie solistów, zespołów instrumentalnych i wokalno – instrumentalnych we Wrześni otrzymał puchar za propagowanie różnych form amatorskiego muzykowania. Czy uda mu się zrealizować to, co zaplanował w roku 1987? Chce wystartować eliminacją wojewódzką Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki, powtórzyć konkurs dla prezenterów dyskotek, ze zmienionym, udoskonalonym regulaminem, organizować comiesięczne spotkania ze znanymi ludźmi estrady, teatru, filmu, telewizji, starannie przygotować i przeprowadzić warsztaty muzyczne... Wszystkich pomysłów nie chce zdradzać, żeby nie zapeszyć.

Dyrektorze – w nowym roku 1987: zdrowia i siły przebicia – od Świata Muzyki...

Dyrektora Śliwczyńskiego rzadko widać za biurkiem. Na zdjęciu (z prawej) z gitarzystą zespołu „Millord" przy konsolecie...

WSPANIAŁY ASFALT

WIEDEŃ (PAP). Austriacka firma „ZT Bitumen" wynalazła nowy asfalt, który pochłania znaczną część hałasu powodowanego przez przejeżdżające pojazdy. Zapewnia on takie obniżenie szumu, jak gdyby liczba samochodów zmniejszyła się o połowę, bądź zredukowały one swą szybkość o 25 proc.

Inną cenną właściwością nowego asfaltu jest to, że pochłania wodę i szosa nawet podczas ulewnego deszczu pozostaje sucha. Dzięki temu na nawierzchni nie tworzy się lód. Duża elastyczność asfaltu zapobiega jego pęknięciom nawet przy gwałtownych zmianach temperatur. Przyczepność opon do nowego asfaltu jest lepsza niż do zwykłego.

NEAPOL – miasto cuchnące

Jak wynika z najnowszych danych okręgowego urzędu zanieczyszczeń atmosferycznych w Neapolu (Włochy), miasto to, opiewane w dziesiątkach piosenek jako oaza słońca i błękitnego nieba, ma w niektórych dzielnicach zanieczyszczenia przekraczające dopuszczalne prawem normy. Tam, gdzie natężenie ruchu samochodowego jest największe, zawartość związków ołowiu w powietrzu przekracza tę normę o 250 proc.

ENERGIA PRZYPŁYWÓW MORSKICH

ZSRR (PAP). Na Półwyspie Kolskim, położonym w północno-zachodniej części ZSRR, zamierza się rozpocząć budowę pierwszej w ZSRR przemysłowej elektrowni wykorzystującej energię przypływów morskich. Jej moc wyniesie 15 mln kilowatów.

Radziecki specjalista w dziedzinie elektrowni pływowych Lew Bernsztejn stwierdzi, że siłownie takie umożliwią skuteczne łączenie pulsującej, chociaż stałej energii przypływów z wszelkimi rodzajami nośników energii. Z ich pomocą będzie można zmniejszyć obciążenie szczytowe i równomiernie dzielić energię elektryczną w ciągu doby.

■ Obecnie odbywa się projektowanie agregatu ze średnicą wirnika 10 m. Jednocześnie tworzone są duże pływające konstrukcje, wypróbowane m.in. przy budowie tamy mającej chronić Leningrad przed powodziami.

Trzy elektrownie przepływowe o łącznej mocy ponad 100 mln kilowatów naukowcy radzieccy projektują również na wybrzeżu Morza Ochockiego. Ich konstrukcje zamierza się wznosić w pobliżu Władywostoku i już gotowe dostarczyć na miejsce. Metodę tę powodzeniem wykorzystano przy budowie kisłogubskiej eksperymentalnej elektrowni pływowej na Morzu Białym. Stosowana była również przy projektowaniu obiektów energetycznych w Wielkiej Brytanii.

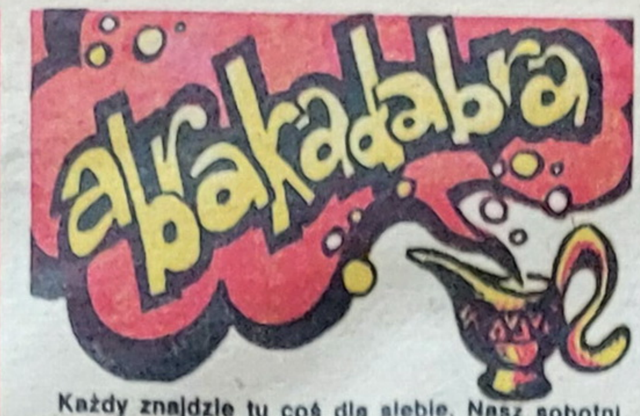

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Nasz sobotni kącik uniwersalnych łamigłówek, zadań i logicznych zagadek – gwarantuje gimnastykę umysłu, relaks i rozrywkę! Co tydzień – nowa porcja. A więc – do przyszłej soboty!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

NA ŚREDNICACH – STO

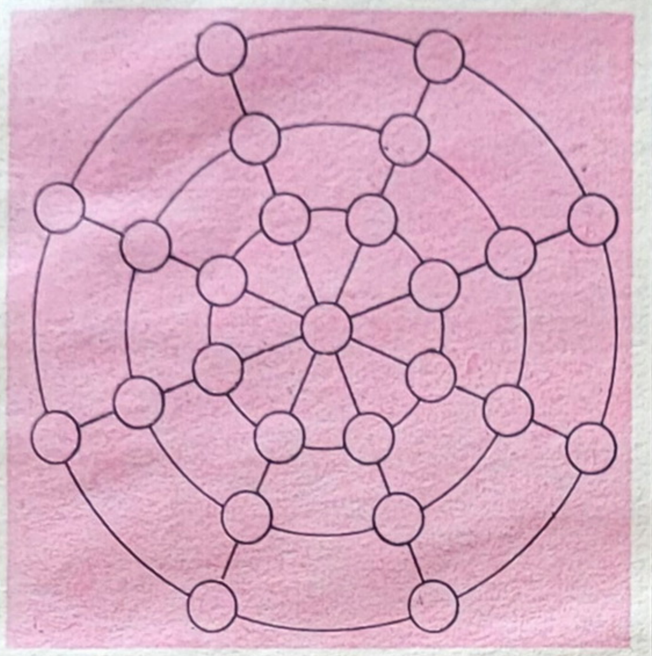

Dwadzieścia pięć pierścieni rozmieszczono na tej „pajęczynie". W te pierścienie wpisz liczby – od 1 do 25; w każdy pierścień jedną liczbę. Żadnej z nich nie można użyć dwa razy. To jeszcze nie koniec: liczby na czterech średnicach mają tworzyć sumy równe 100. Radzę używać ołówka i gumki, bo to nie jest łatwe zadanie!

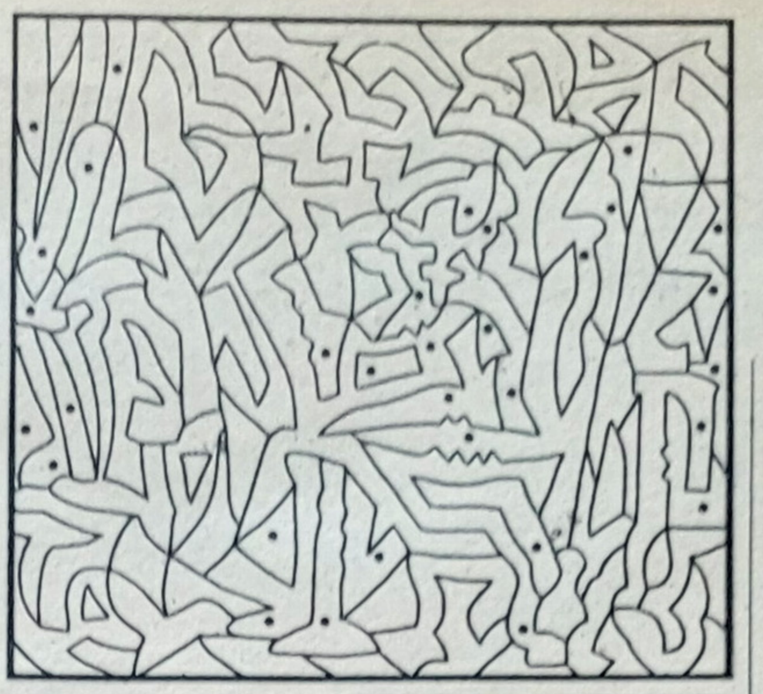

POŁĄCZ PUNKTY!

Jeśli rozwiązałeś już pozostałe zadania i łamigłówki dzisiejszej Abrakadabry – możesz w nagrodę za wytrwałość narysować sobie obrazek. Wystarczy w tym celu połączyć liniami prostymi kolejne punkty od pierwszego do ostatniego. Rysuj!

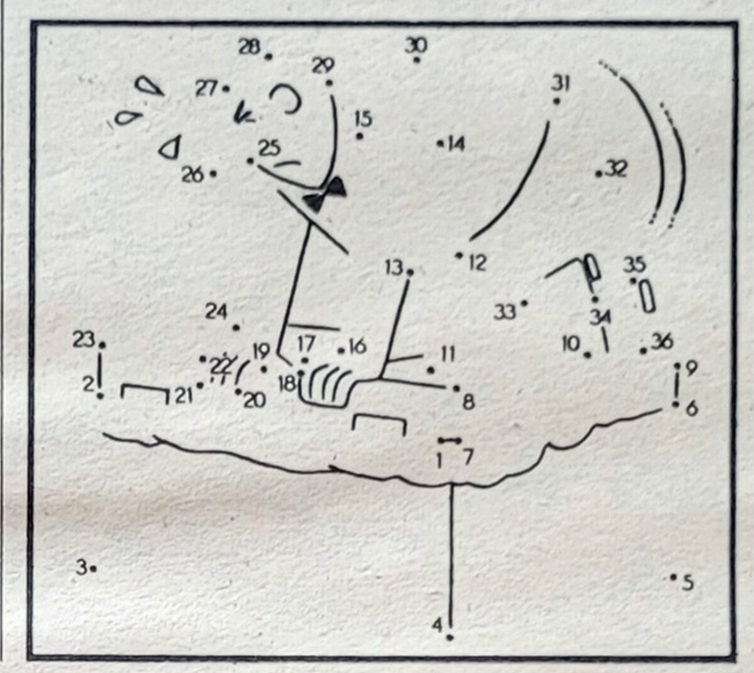

TEATR CIENI ABRAKADABRY

Popatrz uważnie na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają ci się już w jakiś obraz – wizję? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek, to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Start!

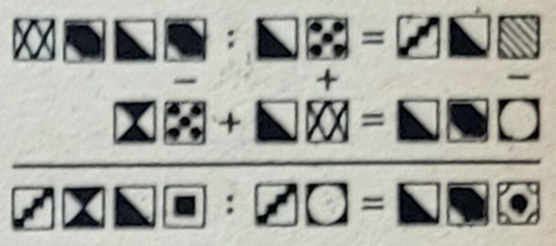

„CZOŁOWE ZDERZENIA"

Na każdym z obu pasków, zagiętych jak na rysunku, poruszają się po dwie mrówki w kierunkach ściśle określonych strzałkami. Jeśli będą kontynuowały swój marsz, czy na obu paskach dojdzie do „czołowego zderzenia" mrówek?

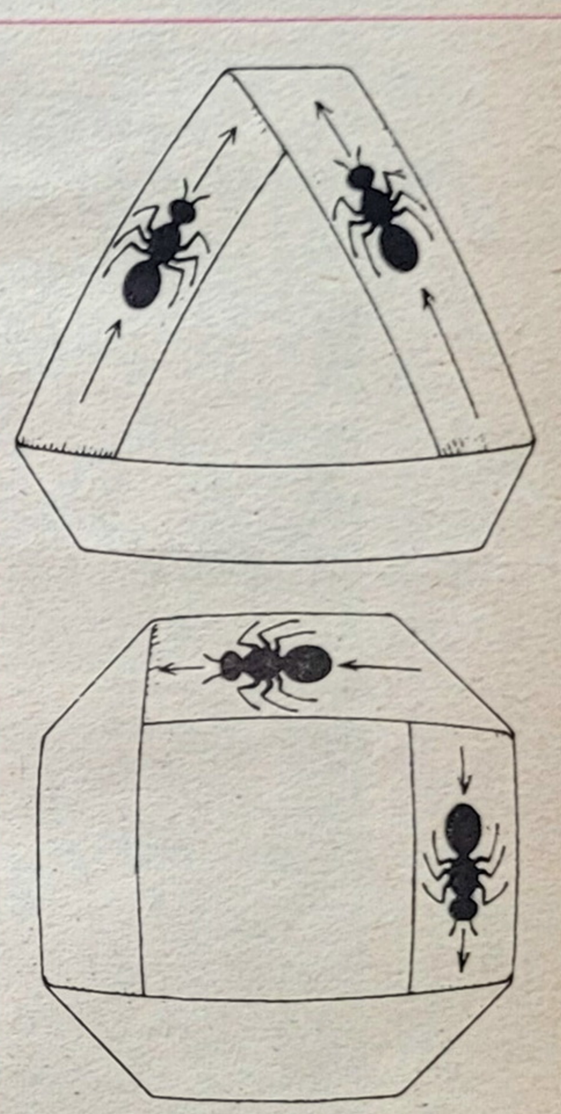

ZADANIE–BŁYSKAWICA

Jeżeli za trzy dni minie sześć dni od pojutrza ubiegłej soboty, to jaki dziś dzień?

20 SZCZEGÓŁÓW

Prawy rysunek różni się od lewego tylko dwudziestoma drobnymi, ale widocznymi szczegółami. Odszukaj je, zaznacz ołówkiem i porównaj z rozwiązaniem rysunkowym, które za tydzień znajdziesz w Abrakadabrze.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

TAJEMNICZE DZIAŁANIA: rozwiązanie obok. GWIAZDKOWY ZAKUP: pani Iksińska kupiła czapkę z pomponem, która znajdowała się na górnym obrazku jako druga od prawej na półce, o którą oparto drabinkę. ZADANIE BŁYSKAWICA: ten numer – to 931139.

727 + 43 = 770
+ × :
39 – 17 = 22
766 – 731 = 35

Regularnie dostarczana prasa francuska zjadliwym tonem artykułów zaczerniających całe kolumny krytyką cesarstwa, dopełniała miary tej i tak gorzkiej egzystencji.

Pisano o olbrzymiej fortunie, którą cesarz i jego małżonka ulokowali w angielskich bankach. A przecież podczas pierwszych miesięcy wygnania, mieszkańcy Camden Place zaznali dość niedostatku i kłopotów związanych z brakiem pieniędzy.

Sprzedawano wszystko co znajdowało nabywców – przecież trzeba było żyć – a więc nieruchomości – chociażby ów pałac w Rzymie, a przede wszystkim biżuterię cesarzowej Eugenii. Kolie i bransolety błyszczące niegdyś w tuileryjskich salonach, ozdabiały teraz szyje i ramiona przemysłowych księżniczek zza oceanu. Pożyczano też skąd się tylko dało w oczekiwaniu, aż rząd republiki zdejmie sekwestr** nałożony na prywatny majątek cesarza we Francji.

Potem sytuacja materialna uległa znacznej poprawie. Nie polepszyło to jednak nastroju mieszkańców Camden Place. Nad każdym powstającym dniem wisiała nuda, tęsknota za utraconą ojczyzną, za domem, za bliskimi, którzy musieli pozostać w Paryżu, ból nie dający się niczym ukoić i coraz większa beznadziejność tragicznego położenia. A dnie były do siebie podobne i jednakowo bezbarwne.

Cały ranek cesarzowa spędzała w swoim gabinecie. Przeglądała rachunki, czytała olbrzymią korespondencję nadeszłą z Francji, pisała listy. Do sali jadalnej schodziła dopiero na „lunch". Przy stole, orócz stałych mieszkańców, znalazło się zawsze paru przybyszów z Londynu czy nawet z „Kontynentu", jak tu mówiono.

Po południu, w towarzystwie pani Clary czy pani Lebreton, wsiadała do pociągu, udając się do Londynu. Była to rozrywka, a jednocześnie konieczność załatwienia najpilniejszych spraw. Panie robiły zakupy, odwiedzały przyjaciół, konferowały również z bankierami. Nigdy też nie omieszkały wstąpić do kościoła Jezuitów przy Farm Street. Raz, gdy cesarzowa Eugenia klęczała przed ołtarzem, zabrzmiały organy. Przepiękna, a smutna melodia kazała jej odwrócić się i podnieść oczy na chór. To Gounod, częsty dawniej gość w Compiègne, poznał cesarzową Eugenię i muzyką składał wygnance hołd, wyrażał żal i współczucie.

Zazwyczaj koło piątej panie wracały do domu. Wówczas w hallu podawano herbatę, a dookoła stołu ze srebrnym imbrykiem toczyła się ożywiona rozmowa.

– Trudno wyobrazić, jak wygnanie rozwiązuje języki – mawiała pani Lebreton.

O siódmej goście i domownicy rozchodzili się do swoich pokojów, by przebrać się do obiadu. Po obiedzie panowie zabawiali się bilardem, panie w salonie haftem i nowinkami. Ktoś grał na fortepianie, ktoś inny nucił francuską piosenkę. We framudze okna młodzież, odgrodzona od salonu firanką, rozmawiała półgłosem, przerywając zwierzenia śmiechem i żartami.

Położywszy ostatniego pasjansa, cesarzowa Eugenia życzyła zebranym dobrej nocy i odchodziła do siebie. W sypialni można było przynajmniej wraz z wieczorową toaletą zrzucić maskę, opaść na fotel przy kominku i pozwolić płynąć łzom.

Dopóki żył cesarz, pełna była nadziei i zapału. Ani na chwilę nie traciła ducha. Podtrzymywała ją pewność zwycięstwa. Układała nawet plany przyszłego życia we Francji. Gdy wrócą, wezwani przez naród. Po to, by pracować dla szczęścia tego narodu.

Zamieszkają w Luwrze, zaprowadzi się daleko idące oszczędności. Lato można będzie spędzać w Trianon, wilegiatura*** w Wersalu, dużo mniej kosztowna niż pobyt w takim na przykład Compiègne. Dokoła tronu zgromadzi się wszystko, co Francja ma najlepszego. Najwybitniejszych obywateli. Najbardziej zasłużonych dla Ojczyzny. Życie dworu stanie się wzorem dla innych. Będzie go cechować powaga i prostota. Ani mowy o dawnej płochości. Po tragicznych wypadkach wojennych, po szaleństwie Komuny, nastąpi wreszcie era patriotycznego zespolenia Francuzów.

Wszystko to stanie się rzeczywistością, trzeba tylko cierpliwie przeczekać republikańską burzę.

Cdn.

*Adwersarz – przeciwnik, człowiek nieprzychylnie usposobiony

**Sekwestr – zajęcie majątku w celu zabezpieczenia go

***Wilegiatura (z wł. villeggiatura) – urlop spędzony na wsi, letnisko

1

DZIEŃ ŚMIECHU

Tekst i rysunki Janusz Christa

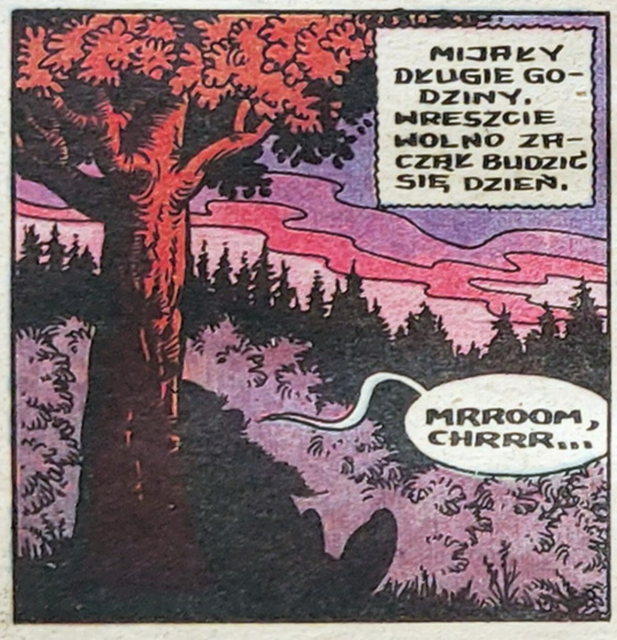

ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 2 (4243)
Wychodzi: wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, (...) 541 Warszawa. ADRES ODDZIAŁU: ul. P...nek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-...; telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: REDAKTOR NACZELNY Stanisław Borowiecki tel. 21-...-61; z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wan... Kobytecka tel. 29-21-42; SEKRETARZ REDAKCJI Wojciech Wróblewski, ... sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska, Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; KIEROWNICY DZIAŁÓW: Jerzy Dąbrowski (... nauki i techniki tel. 28-77-21), Mario... worska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-... 06), Teresa Maciszewska (dz. kultural... literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbra... (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław P... byłowski (dz. sportowy tel. 21-96-...; Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13).
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 03-965 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 300 zł za 1 cm². Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1100-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa–Książka–Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 13-61-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Magdalena Piotrowska
Opracowanie techniczne: Grażyna Pajorkowska
Korekta: Irena Ochrymowicz

Skład: Zakłady Wklęsłodrukowe RSW „Prasa–Książka–Ruch", ul. Okopowa 58/72
Montaż i druk: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. 2585 nr 3222/G. P–87
Nakład 439 000

00-581

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY

UŚMIECH NUMERU

NAUCZYCIEL w czasie klasówki:

– Mądrala, mam nadzieję, że dzisiaj ostatni raz złapałem cię na ściąganiu!?

– Na pewno, proszę pana! Od dziś będę ostrożniejszy...

★

PAN MĄDRALA prosi w księgarni o jakiś ciekawy kryminał:

– Ale taki, proszę pani, by przez cały czas trzymał w napięciu i niepewności!

– To może ten? – proponuje sprzedawczyni. – Dopiero na ostatniej stronie dowie się pan, że złoczyńcą jest ogrodnik...

– Wszystko teraz wolno, huzia na Bazaine'a – wzruszył ramionami Ludwik Conneau. – Można oskarżać go o wszelkie zbrodnie; wyzwalając w sobie podobne uczucia względem winowajcy, ludzie odczuwają ulgę. Jak gdyby zdrada Bazaine'a uniewinniała innych.

O tak, używano sobie teraz na marszałku. Nareszcie był ktoś, na kim można odegrać się za przeżyte niedole.

A Bazaine'a, po jego powrocie z pruskiej niewoli, aresztowano. Sąd wojenny deliberował dwa miesiące. Oskarżony mógł pomniejszyć winę zasłaniając się nieudolnością cesarskiego rządu, nie przygotowaniem armii do wojny, czy innymi okolicznościami podobnej rangi. Nie uczynił tego. Powtarzał jedynie: „nie popełniłem zdrady. Jestem niewinny".

Trzeba przyznać, że sytuacja przerastała jego możliwości. Głównodowodzenie okazało się zbyt wielkim ciężarem na jego mocne skądinąd barki.

– Nie było już rządu – powiedział w pewnej chwili na procesie. – Nikt mną nie kierował. Musiałem być posłuszny jedynie własnemu sumieniu.

– A czy nie myślał pan – zapytał wówczas książę d'Aumale – że wojskowa sytuacja nakazywała panu przestrzegać regulaminu?

– Cesarstwo upadło, nie pozostało nic legalnego – oskarżony spojrzał prosto w oczy przewodniczącego.

– Ale Francja istniała nadal – powiedział książę d'Aumale z mocą.

Dwudziestego grudnia uznany jednogłośnie za winnego, marszałek Bazaine został skazany na śmierć i na degradację. Jednakże w uznaniu jego przeszłych zasług, prezydent Mac Mahon zamienił karę śmierci na dwadzieścia lata więzienia bez degradacji.

– Sąd wojenny znalazł sposób żeby mnie skazać i uniewinnic jednocześnie – oskarżony odwrócił się do swoich adwokatów. – Dziękuje panowie.

Uwięziono go na śródziemnomorskiej wyspie Świętej Małgorzaty, niedaleko Cannes, w siedemnastowiecznej fortecy, w której niegdyś zamknięto tajemniczego Człowieka w Żelaznej Masce.

Opinia publiczna była zadowolona. Francuzi odetchnęli z ulgą. Kozioł ofiarny spełnia czasem funkcję chirurgicznego lancetu. I podobnie jak puszczenie krwi ratuje życie pacjentowi w ataku apopleksji, proces Bazaine'a uśmierzył wzburzone umysły Francuzów. Ktoś wreszcie odpokutuje za narodowe nieszczęścia.

– Bazaine bawił się polityką, zamiast prowadzić wojnę – skomentował podany w gazecie wyrok wojennego trybunału jeden z pruskich adwersarzy* marszałka.

Zimowe dni w Camden Place wlokły się niczym płachty szarej angielskiej mgły opadającej na smutną ziemię. Niekiedy przerwały nudę wybuchy animozji, zawiści czy żalu, a więc uczuć hodowanych w tajemnicy serca, skrywanych starannie jak wstydliwa choroba, czasem tylko wymykających się spod wytwornych manier dworskiego towarzystwa.

Napoleon III łagodnością i taktem potrafił utrzymać w ryzach owe namiętności drążące gromadkę wygnańców, którzy swój los związali z losem zdetronizowanego cesarza. Po jego jednak śmierci rywalizacja, wygórowane ambicje, zgorzknienie niedolą coraz częściej doprowadzały do konfliktów wśród tych osób zamkniętych niewielką przestrzenią Chislehurst, stale ocierających się o siebie, z których każda przeżywała ponadto swój własny dramat.

Dokończenie na str. 7